Nr. 273. Lwów — Wtorek dnia 26 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: św. Konrada — Joanna Złot.
Jutro: św. Waler. i Wirg. — Fyłypa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 29
Zachód „ „ 4 m. 5

Długość dnia godzin 8 minut 36
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Reforma giełd zbożowych.

Jak to już pokrótce donieśliśmy, wniósł rząd w Radzie państwa projekt ustawy, zawierającej gruntowną reformę giełd zbożowych i handlu terminowego zbożem i produktami młynarskimi.

Wiadomo, że sfery rolnicze domagały się zupełnego zniesienia handlu terminowego zbożem w Austryi. Rząd uznał jednak za właściwe nie zastosować się do tego żądania, a dlaczego, to wyłuszcza w motywach, poprzedzających wspomniany projekt ustawy. Między innemi czytamy w tych motywach co następuje: „Handel terminowy jest jednem z najskuteczniejszych narzędzi międzynarodowego obrotu, on ułatwia handel, popiera zarówno eksport jak i import i działa niwelująco na ceny“. Następnie zbija rząd w motywach swoich argument niektórych rolników, jakoby handel terminowy tylko obniżał ceny zboża. „Przeciwnicy handlu terminowego — czytamy w motywach — popadają w ten błąd, że sądzą, jakoby tylko spekulanci na zniżkę cen byli mistrzami techniki giełdowej, zaś spekulanci na zwyżkę ofiarami, z góry przeznaczonemi na rzeź, podczas gdy i oni w sztuce gry giełdowej tak samo są doświadczeni jak i tamci“. Funkcye handlu terminowego, zdaniem rządu, porównać się dadzą z seismografem, przyrządem, notującym wiernie każde wstrząśnienie ziemi, którego nikt nawet nie odczuwa, a łudzi się ten, kto mniema, że po zniesieniu handlu terminowego ceny musiałyby tylko w górę iść. Organizacya handlu zbożowego jest konieczną, ażeby także sferom po za giełdą stojącym dać możność oryentowania się co do ruchu cen, a taką właśnie organizacyą jest handel terminowy. Gdyby nie było tej organizacyi ani notowań terminowych, wówczas nastałyby prawdopodobnie stosunki, dające rolnikom nierównie więcej powodów do skarg aniżeli dzisiejszy handel terminowy.

Stanąwszy na tem stanowisku, że zatrzymanie handlu terminowego jest konieczne, stara się jednak rząd zreformować ten handel i stworzyć rękojmie, że nie będzie on tylko szulerką, grą w karty o towar, którego żaden z grających nie posiada, lecz rzeczywistym handlem i że notowania cen zboża odbywać się będą uczciwie i jak najdokładniej. Do tego celu zmierza właśnie wypracowany przez rząd projekt ustawy, opartej na następujących zasadach:

Przedewszystkiem zaprowadza ta ustawa radykalną reformę tych giełd, na których odbywa się handel zbożem i produktami młynarskimi. Reforma ta oznacza częściowe zarzucenie zasad, na których opiera się ustawa z 1 kwietnia 1875 o organizacyi giełd w Austryi. Podstawową zaś zasadą tej ustawy jest autonomia giełdy. Owóż zasadę tę uchyla obecny projekt rządowy co do giełdy zbożowej w dwojakim kierunku, po pierwsze przez to, że odbiera jej częściowo prawo zorganizowania własnego zarządu, a powtóre, że ogranicza prawo zarządu giełdy zbożowej oznaczania we własnym zakresie działania warunków, pod jakimi ma się odbywać handel zbożem na giełdzie. Do tej pory zarząd giełdy zbożowej pochodził z wolnego wyboru członków tej giełdy, odtąd zaś tylko połowa członków będzie wybierana, a drugą połowę mianować będzie rząd. W myśl projektu rządowego członkiem zarządu giełdy zbożowej i sądu rozjemczego może być tylko obywatel austryacki, dotychczas zaś nie było tego ograniczenia i węgierscy handlarze należeli do zarządu wiedeńskiej giełdy zbożowej.

Ostre postanowienia zawiera projekt rządowy co do tego, kto może uczęszczać na giełdę zbożową. Dotychczasowa ustawa giełdowa postanawia jedynie, które osoby są wykluczone od uczęszczania na giełdę (kobiety, osoby niewłasnowolne, bankruci i t. d.), oznaczenie zaś warunków, pod którymi niewykluczone osoby mogą być dopuszczone, pozostawia autonomicznemu zarządowi giełdy, nowy projekt rządowy zaś zatrzymuje owe ogólne postanowienia o wykluczeniu pewnej kategoryi osób, a nadto ogranicza bardzo znacznie grono tych osób, którym wolno uczęszczać na giełdę, gdyż orzeka, że prawo to przysługuje jedynie osobom, tudzież takim towarzystwom handlowym, spółkom zarobkowym i gospodarczym, które zawodowo trudnią się wyrabianiem, sprzedażą lub przerabianiem towarów, będących przedmiotem handlu na giełdzie. W ten sposób np. przedsiębiorcy dorożek, choćby miał tysiąc koni w stajni i potrzebował dla nich codzień stu korcy owsa, nie wolno uczęszczać na giełdę zbożową i tam kupować owsa, gdyż on nie trudni się zawodowo ani wytwarzaniem, ani sprzedażą, ani przerabianiem zboża. To postanowienie projektu rządowego wywołuje w sferach kupieckich bardzo ujemną krytykę.

Jednem z najważniejszych i najbardziej w stosunki handlowe wnikających postanowień projektu rządowego jest postanowienie, zawarte w paragrafie 8-mym, wedle którego wydane przez zarząd giełdy zbożowej przepisy, dotyczące regulowania interesów giełdowych, wymagają poprzedniego zatwierdzenia trzech ministerstw, tj. finansów, handlu i rolnictwa. Dotychczas izba giełdowa wydawała takie przepisy we własnym zakresie działania, a komisarzowi rządowemu przysługiwało jedynie prawo systowania takich przepisów, wprowadzających nowe zwyczaje (usance) giełdowe, lub normy likwidacyi, jeżeli one sprzeciwiają się istniejącym ustawom, zaś władza krajowa, tj. Namiestnictwo, mogła zakazać wykonania takich przepisów, przeciw czemu jednak mogła izba giełdowa odwołać się do trybunału administracyjnego. A zatem władze rządowe miały dotychczas jedynie prawo badania legalności wydanych przez zarząd giełdy przepisów, teraz zaś trzy ministerstwa mają badać, czy wogóle ze względów kupieckich przepisy takie są odpowiednie i mogą odmówić im zatwierdzenia. Podnieść należy przytem to, że przeciw odnośnemu zarządzeniu ministeryalnemu nie ma żadnej apelacyi. Rząd będzie miał tedy czynny i decydujący udział w regulowaniu całego handlu zbożowego, bo może oznaczać jego szczegóły i prawidła.

Co się tyczy samego handlu terminowego, to projekt rządowy zatrzymuje częściowo dzisiejsze zwyczaje giełdowe, a nadto zaprowadza niektóre nowe. Najważniejszą nowością jest postanowienie, iż odtąd wszelkie wogóle interesa terminowe mogą być rozwikłane tylko przez wyraźne wypowiedzenie jednej ze stron. Do tej pory zaś bardzo często się zdarzało, że obaj kontrahenci rozwikływali interes za pomocą kompensacyi, tj. że zawarłszy początkowo interes kupna, później zawarły ze sobą interes przeciwny, rozliczyły się i jedna drugiej wypłaciła wypadającą z obrachunku różnicę. Oto np. A kupił od B 1000 centnarów metrycznych pszenicy z późniejszym terminem dostawy, później B odkupił od A tę samą pszenicę i interes był rozwikłany, jakkolwiek żadna ze stron nie widziała pszenicy, którą handlowała. Teraz takich interesów robić nie wolno, lecz chcąc zawrzeć nowy interes, trzeba poprzedni wypowiedzieć i zrealizować.

Aby zapobiedz obejściu tego postanowienia, orzeka projekt rządowy, że kto wypowiada interes terminowy, ten w chwili wypowiedzenia musi wykazać się tem, że ma prawo dysponować towarem, stanowiącym przedmiot danej transakcyi, i musi równocześnie podać, gdzie ten towar znajduje się na składzie. To ostatnie postanowienie jest niezmiernie ważne, a sfery kupieckie obawiają się, że może ono wywołać wielkie utrudnienia w handlu zbożowym. Dotychczas bowiem strona sprzedająca wypowiadając interes obowiązana była dopiero w cztery dni później podać, gdzie dane zboże znajduje się na składzie, wypowiadano zaś zboże, które wedle awiza znajdowało się właśnie w drodze, czy to na okręcie, czy w wagonach, jeżeli zaś to zboże na termin nie nadeszło do stacyi odbiorczej, mógł sprzedający postarać się o inne. Postanowienie obecne zapobiega, jak się zdaje, bardzo skutecznie, interesom fikcyjnym, będącym tylko grą. To też w rezultacie, jakkolwiek projekt rządowy nie zawiera formalnego zakazu handlu terminowego, wszelako wprowadza do pewnego stopnia w czyn to, o co rolnikom głównie się rozchodziło.

Ażeby zapobiedz wciąganiu osób niepowołanych do gry giełdowej w zbożu, orzeka jeden z paragrafów projektu rządowego, że interesa, przy których wymówiono sobie, iż w razie, gdy cena zboża przed terminem podniesie się po nad oznaczoną granicę lub spadnie poniżej niej, jeden z kontrahentów musi uiścić pewną dopłatę do złożonego zadatku, bo w przeciwnym razie interes staje się zapadłym — są nieważne, chyba, że interesa takie zawarte zostały przez instytucye kredytowe, uprawnione w myśl statutów do uprawiania handlu zbożowego, przez domy składowe, tudzież jeżeli obie strony, zawierające ze sobą transakcyę, są kupcami protokołowanymi albo uczestnikami giełdy. — Z drugiej strony atoli postanawia projekt rządowy, że przy interesach terminowych w zbożu zwrotu kwot, złożonych na zabezpieczenie zobowiązań, nie wolno domagać się z tego tytułu, że w myśl ustawy cywilnej pretensye, pochodzące z gry hazardowej, są niezaskarżalne.

Sprawie notowania kursów zbożowych poświęca projekt rządowy siedm paragrafów i wprowadza zupełnie nowe normy. Dotychczas notowanie kursów odbywało się pod nadzorem komisarza rządowego przez komitet radców giełdowych na podstawie regulaminu, oznaczonego przez zarząd giełdy we własnym zakresie działania. Po wejściu w życie projektu rządowego traci moc dotychczasowy regulamin, a wejdzie w życie nowy, który rząd ma zatwierdzić, a którego zarys znajduje się już w obecnym projekcie. Oto przybędzie nowa osoba urzędowa, t. zw. registrator kursów. — Nowy regulatyw postanowi, które interesa muszą być podawane do wiadomości tego registratora i które muszą być zapisywane do rejestru giełdowego. Oprócz registratora funkcyonować będzie także osobno komisya kursowa, złożona z członków zarządu giełdy. Jeżeliby który z członków tej komisyi wykroczył przeciw swym obowiązkom, to ukarany ma być grzywną do 5.000 koron i wydalony z zarządu giełdy.

Wogóle postanowienia karne nowego projektu są bardzo surowe, tak surowe, że członkowie obecnego zarządu giełdy wiedeńskiej czują się tem obrażeni, gdyż, ich zdaniem, skoro przez 27 lat istnienia giełdy zbożowej w obecnym jej ustroju nie dowiedziono jej zarządowi żadnych nadużyć, to nie godziło się zagrażać im w nowym projekcie grzywnami i aresztem, jak jakim złoczyńcom. Drażliwość ta, naszem zdaniem, zupełnie nie ma miejsca, bo projekt rządowy nie jest wymierzony wcale przeciw jednostkom, lecz ma na celu stworzyć na długie lata zdrowe podstawy dla całej wogóle giełdy zbożowej i dla całego handlu zbożowego i zapobiedz wszelkim możliwym nadużyciom. Zresztą dyskusya jest otwarta, a projekt rządowy nie jest jeszcze ustawą i może uledz zmianom, o ile one okażą się potrzebne w interesie uczciwego handlu, który jest czynnikiem bardzo ważnym i którego z pewnością nikt osłabić ani zrujnować nie zechce.

Z paragrafów, traktujących o karach, podnieść należy postanowienie, że zawieranie interesów fikcyjnych, albo też usiłowanie wywierania podstępnego wpływu na ceny zboża, karane ma być ścisłym aresztem aż do roku.

Z innych ważniejszych postanowień projektu rządowego wspomnieć wreszcie należy jeszcze i to, które orzeka, że przewodniczącym w giełdowym sądzie polubownym musi być zawodowy sędzia, mianowany przez ministerstwo sprawiedliwości.

Jak to zaznaczyliśmy, w sferach kupieckich, mających styczność z giełdą zbożową, wywołał ten projekt wielkie wzburzenie. Niektórzy członkowie zarządu wiedeńskiej giełdy zbożowej już złożyli swe mandaty, inni mają pójść niebawem za ich przykładem. To samo chcą podobno uczynić także członkowie zarządu giełdy towarowej w Pradze.

Zdaniem naszem, powinny obecnie izby handlowe całej Austryi zabrać głos w tej tak ważnej sprawie i wypowiedzieć swoje zdanie o tym projekcie, który tak głęboko wnika w stosunki handlowe. — W każdym razie spodziewać się można, że jasne stanowisko wobec niego zajmą reprezentanci izb handlowych, zasiadający w Radzie państwa, a to samo uczynią także reprezentanci rolnictwa — i może z tej wymiany zdań, opartej na konkretnej podstawie gotowego już projektu rządowego, powstanie ustawa pożyteczna, czego w interesie ogólnym jak najrychlej życzyć sobie należy.

Samobójstwo parlamentu.

Piszą nam z Wiednia 23 listopada:

„Es ist zum Verzweifeln“ — powiedział temi dniami Cesarz do jednego z posłów. Także po wczorajszej naradzie ratunkowej nie można powiedzieć nic innego. Jeden z dzienników półurzędowych owoce konferencyi streszcza w słowach: „Przesilenie parlamentarne na dziś jest zażegnane, ale jego powrót nie jest wykluczony“. Tak jest istotnie.

Prezes gabinetu użył wczoraj najdosadniejszych środków, jakich w takiem położeniu użyć może minister. Ubrał je w grzeczną, hypotetyczną formę, że „nie może to być zadaniem żadnego roztropnego stronnictwa cofnąć państwo wstecz w ten stan, który wszystkim ludom zarówno nakłada milczenie, ani też żadne spokojnie myślące stronnictwo nie zechce sprowadzić innych, gwałtownych środków, ani nawet ponownego odwołania się do wyborców“. Prawie wszystkie stronnictwa pragną też zachowania parlamentu i prawidłowej jego czynności. Ale właśnie te dwa stronnictwa, przeciwko którym prezes gabinetu wymierzył swoje napomnienia i groźby, okazały się głuchemi.

Frakcya wszechniemiecka nie obesłała wcale konferencyi, ponieważ umieszczoną w budżecie pozycyę, dotyczącą techniki czeskiej w Bernie, założonej w roku 1899, krótko przed ustąpieniem hr. Thuna i dra Kaizla, uważa jako casum belli, zastrzegając sobie ewentualny powrót do obstrukcyi. Nie chciała zatem krępować się udziałem w konferencyi wczorajszej.

Młodoczesi oświadczyli, że nie robią obstrukcyi (?), ale zastrzegają sobie całkiem wolną rękę; nie uznają potrzeby uchwalenia budżetu do pewnego terminu, do czego dodał Strański: „nie ma pokoju, nie ma parlamentu w Austryi, dopóki kwestya czeska nie będzie rozwiązana“.

Podobno poufnie Czesi stawiają kwestyę tak: za pozwolenie uchwalenia budżetu w Izbie poselskiej — drugi uniwersytet czeski w Bernie; za przyzwolenie na uchwalenie budżetu w pełnej Izbie — czeski język służbowy; — potem, przed ugodą węgierską, staną na porządku dziennym inne postulaty.

Tem samem prawem Polacy uchwalenie budżetu mogliby czynić zawisłem od spełnienia znanych dziesięciu postulatów p. Romanowicza, wszechniemcy od wprowadzenia niemieckiego języka państwowego i wykluczenia Galicyi z ściślejszego związku prowincyi austryackich, niemieckie stronnictwo ludowe od mianowania Pradego lub Derschatty ministrem dla Niemców, Rusini od założenia wszechnicy rusińskiej, Chorwaci od wcielenia Dalmacyi do Chorwacyi, Włosi od oddzielenia Trentyna od Tyrolu, centrum katolickie od przywrócenia szkoły wyznaniowej, socyaliści od zniesienia własności indywidualnej itd.! Jeżeli te wszystkie stronnictwa gotowe są załatwić budżet i odsunąć chwilowe swoje dezyderata na bok, trudno zrozumieć, na podstawie jakiej logiki jedni Czesi nie mogliby tego uczynić?

Być jednak może, iż pomimo wczorajszej postawy opornej nie będą na prawdę przeszkadzali załatwieniu budżetu, który zatem w lutym będzie uchwalony. Wprawdzie porządek dzienny Izby zatarasowały wnioski naglące. Po 5 czeskich wnioskach naglących, które zmarnowały pierwsze posiedzenia Izby, pojawił się wniosek Romańczuka, dwa ostatnie posiedzenia zmarnowały, a zmarnują jeszcze poniedziałkowe wnioski antikatolickie, a za nimi czyha cały szereg innych, po części wprost śmiesznych, jak wniosek naglący, aby Austro-Węgry podjęły się pośredniczenia w wojnie angielsko-boerskiej! Dopóki jednak komisya budżetowa nie spełni swego zadania, te wnioski naglące nie stanowią niebezpiecznej obstrukcyi. Chodzi tylko o to, aby znikły z porządku dziennego w chwili, gdy się będzie mogła rozpocząć w Izbie dyskusya o budżecie.

Na wczorajszej konferencyi p. Koerber oświadczył, że rząd nie podejmie się żadnej interwencyi celem cofnięcia wniosków naglących, lecz „tym, którzy takie wnioski stawiają, przypisuje wszelką odpowiedzialność za ich następstwa“. Bo — dodał prezes gabinetu — „jak rząd ma swe obowiązki, tak też parlament powinien pamiętać o swoich obowiązkach“. Rzeczywiście, gdyby rząd chciał starać się o cofnięcie każdego wniosku naglącego, stanowiłoby to tylko pokusę dla pożądliwych żywiołów, i dla tych, którym nie zależy na uruchomieniu parlamentu, wnioski naglące stałyby się nader wygodnym środkiem — szantażu!

Nie obowiązkiem rządu, lecz parlamentu jest usunięcie tych samowolnie stawianych przeszkód prawidłowej pracy. Możnaby je usunąć zasadniczo za pomocą dokonanej w legalnej formie naprawy regulaminu. Jeżeli to niemożliwe, natenczas stronnictwa parlamentarne powinny dołożyć wszelkich starań, aby skłonić różnych wnioskodawców do cofnięcia się. Jest to wprawdzie rzeczą nie łatwą, skoro najczęściej dziwaczna spółka franc-tireurów parlamentarnych, jak Romańczuk, Klofacz, Eisenkolb, Schnmeyer, Breiter itd., dostarczają podpisów. Jednakże przy pewnej energii i gorliwości wielkich stronnictw powinno przecież udać się usunięcie tych wniosków.

Bądź co bądź, sytuacya parlamentarna pod koniec roku przedstawia się o wiele mniej korzystnie, jak na początku. Jeżeli już budżet napotyka na takie przeszkody, jakże spodziewać się, że ta Izba zdoła się wywiązać z ważnych, nadzwyczajnych zadań, które ją czekają? Cesarz i gabinet p. Koerbera szczerze! pragną utrzymania parlamentu. W tym względzie nie zachodzi żadna analogia pomiędzy teraźniejszem położeniem a stanem rzeczy w zimie 1848/49 roku. Ale, że parlament, po 40letniem istnieniu, tak samo, nietylko waśnią na-

---

107)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Niemniej — Dziewanowska nie była obcą — obowiązek, pamięć na Basię, nakazywały pieczę nad nią rozciągnąć.

Pani Gotartowska po ucieczce Zośki kazała ją odszukać, a sama panu Głuskiemu rzecz przedstawiła, prosząc go i dla tej krewnej o gościnę.

Imć Głuski przystał bez wahania.

— Dobrodziejko moja! Babieniec to, babieniec! Jedna mniej, jedna więcej! Rządź, rozkazuj, jak u siebie!...

— Nadużywamy dobroci waćpana!...

— Co? *Veto!* Nie ma nadużycia!... Czasy takie...

— Pora nam do Gotartowic...

— Gdzie, gdzie!? Nie puszczę! Niech się te chmurzyska przetrą nieco... niech się nareszcie wyklaruje one *bellum*... a wówczas obaczymy.... wówczas i o naszego Staszka przepytać się będzie można!...

— Gdybyż tylko... biedak!...

— Dobrze będzie! Już mu to było sądzonem! A co tę krewniaczkę...' i owszem!... Ba, choćby i tamta Kurdwanówna także! Mospanie... dobre stworzenie!... Tylko w głowie michałki... Hajdawerkami chce Austryaków straszyć! Sieroctwo takie!... Byle mi dziewek nie zbuntowały, bo mospanie, *veto*!

— Bądź waszmość spokojny.... już ja na nie wpłynę! — zapewniała pani Gotartowska i nie zwlekając, dojrzawszy przez okno nadchodzącą Zośkę, wyszła ku niej i zaciągnęła do izby, którą zajmowała z Urszulą i Fabiankiem.

— Waćpanna zostaniesz ze mną tutaj!...

— Ja?

— Tak! A chyba... zważywszy na węzły pokrewieństwa tak bliskiego, opierać się nie będziesz?

— Nie wiem! Nie mogę...

— Jeżeli wolę moją za nic masz, tedy zatrzymywać cię nie będę.... Zdało mi się, że słowa moje i wola obojętnemi dla ciebie nie są...

Zośka pokraśniała.

— Co każecie, uczynię!

— Otóż tak, to lubię! Doświadczenia nigdy lekceważyć się nie godzi, ani życzliwością gardzić! Tu z nami zostaniesz, jak swoja... Uspokoi się nieco, do Gotartowic powrócimy, a tam, potem zobaczymy, jak się wykalkuluje... Daj... niech cię uścisnę! Dobre, widzę, jesteś dziecko, jeno zbyt wcześnie opieki matczynej pozbawione!

Zośka ucałowała rękę pani Jadwigi, ta ostatnia zakończyła weselej:

— No, więc cały wasz regiment pójdzie do niewoli, bo co i Kurdwanównę radabym zatrzymać! Szkoda jej, żeby się miała zmarnować! Panna zacnego rodu, zamożna, bo to nielada, słyszę, fortunka na nią spada!... Nie odmówisz mi wpływu swego?

Zośka skinęła przyzwalająco głową. W głębi trwożyła ją myśl sama, że na bezczynne oczekiwanie skazaną zostanie, odmówić jednak nie śmiała. Ta odrobina serdeczności, okazanej jej przez panią Gotartowską, odebrała jej nagle całą wolę. Jego to była matka.

Pani Gotartowska z Zośką powróciły do izby jadalnej — gdzie Kurdwanówna zwierzała się mecenasowi i panu Głuskiemu ze swoich planów.

— Więc regiment bez mała takiej kawaleryi stanie wkrótce! — śmiał się imć pan Bonawentura.

— Musi! Czy babski tylko, nie wiem... alem się zaklęła z Denhoffami... Książę Ossoliński nam pomoże!

— Ossoliński! Zmiłujcie się! — wmięszał się mecenas. — Szesnastoletni wyrostek!

— Nie znaczy! Taki musi, kiedy starsi, którymby iść prędzej wypadało, na austryackie burmistrzowstwa się pną!

— I słusznie, bo im oleju w głowach nie braknie, bo się z motyką na słońce porywać nie chcą! — odciął się za swego przyszłego zięcia imć Głuski.

— No, no, tedy słuchamy dalej — zagadał żartobliwie mecenas, chcąc uchylić starcie. — Więc rotmistrz jest, kapitan także, podoficerową można na wachmistrza awansować... a gdzie szeregi?...

— Będą! — zakonkludowała z przekonaniem Kurdwanówna.

— I cóż potem?... Wątpię, czy Napoleon takowy pułk odważy się między armię wpuścić... bo mu się co najmniej gwardye zdezorganizują...

— A pułki w kumy zaczną się prosić...

Kurdwanówna ząbki zacisnęła i rzuciła energicznie:

— Ja też cesarzowi francuskiemu imć napraszać się nie myślę. Do księcia Józefa idziemy...

— Do księcia Józefa, mosanie?

— Tak! — przytwierdziła Kurdwanówna, rumieniąc się po same białka.

— Phi! Mospanie... nareszcieśmy się do Sednowa przycłapali!... Ba! książę Józef! Już ci teraz zęby ostrzy i bodaj całą waćpanny chorągiewkę na nowomodne adjutanty sobie poprosi!... Filut z waćpanny!... Już ci tam księciu gorąco będzie, i kto wie, czy pierwszy nie padnie ofiarą męstwa niewieściego regimentu!... Oho! Mospanie!... Do księcia tedy, pod Blachę, odrazu... Hm, możeby lepiej było do sułtańskiej mości się zaciągnąć?...

— Mości Bonawenturo! — wmieszała się poważnie pani Gotartowska, widząc, że snadnie coś niestosownego z rozmowy tej wypaść może. — Porzućmy przekomarzania. Tuszę sobie, że imć panna Kurdwanówna także nie odrzuci dobrych intencyj.

— O to, to... dobrodziejko! — przytwierdził z ukontentowaniem mecenas.

— I z nami zostanie!?... Jako już panna Dziewanowska się zgodziła...

Kurdwanówna porwała się z miejsca.

— Zośka! Zostajesz?... Opuszczasz?...

— Tak, tak! Krewna moja... usłuchała rady zdrowej! — objaśniła pani Gotartowska za Zośkę, która pod piorunującem spojrzeniem Kurdwanówny głowę spuściła pokornie.

— Tak, trzeba! Mościapanno Heleno — ozwał się pan Podhorodeński. — Patrz, głowa siwa. Dzieckiem cię znam... Imć pani Gotartowska dobrodziejka ze szczerego serca... pan Głuski także...

— Mospanie juści! Chleba nie zbraknie Tylko... co hajdawerki — *veto!* Niema zgody na hajdawerki!...

— Dziękuję waćpaństwu... lecz przyjąć mi gościny nie wolno! Słowom dała!

— Rozgrzeszą, mospanie!...

— Nie, nigdy!... Żegnam! Czas na mnie! Zośka, tego się nie spodziewałam! Kłaniam uniżenie!...

— Co? Gdzie? Dokąd? — zawołali jednocześnie panowie Głuski i Podhorodeński, lecz Kurdwanówna chwyciła za kołpaczek i wybiegła do stajni.

— Żubrowa! — zakrzyknęła zdaleka. — Konie natychmiast!

— Według rozkazu, kulbaki nałożone!

— Siadać!

— Pokornie melduję, że się komenderuje „na koń!“.

— Więc — na koń! Niema chwili czasu!...

— Czy zatrąbić?

— Nie trzeba!...

— Może przez munsztuk, jako w pobliżu nieprzyjaciela!?...

— Żywo — nie marudzić! Dalej! Chwili niema do stracenia!...

Markietanka wyprowadziła trzy konie i pomogła wskoczyć na siodło Kurdwanównie.

— No, teraz wy... a tego trzeciego zostawcie!...

— A jakże to.. a pani kapitanowa?...

— Pani kapitanowa... wystąpiła z regimentu! Przekabacili ją!.. Dalej!

(Ciąg dalszy nastąpi).

rodowościową, ale także skandalami na polu kwestyi religijnych, jak sejm w Kromieryżu, jest bliskim popełnić samobójstwo — to widoczne!

Co zaś najdziwaczniejsze, to ta fatalistyczna nieruchomość, z jaką ludność przypatruje się tej tragedyi. Jedyne dotąd Koło konserwatywnych posłów krakowskich zabrało w tej sprawie głos. Czyżby np. Lwów nie mógł przemówić głośno za utrzymaniem i uruchomieniem parlamentu?

Wyrok gnieźnieński.

Piszą nam z Wiednia, 24 listopada:

Z dzienników tutejszych dwa, katolicki *Vaterland* i socyalistyczna *Arbeiter Zeitung*, omawiają dziś wyrok gnieźnieński, piętnując jego srogość i potworność owych niegodnych cywilizowanego państwa scen barbarzyńskich, które sprowadziły na arenę w tak drakoński sposób zbiegowisko rodziców chłostanych dzieci. Odnośne wywody konserwatywnego *Vaterlandu* są całkiem szczere, wynikają z poczucia sprawiedliwości i zasługują zatem na uznanie. Natomiast w podobnych wynurzeniach organu socyalistycznego zawsze więcej uwydatnia się zasadniczy wstręt do władzy, niż poczucie sprawiedliwości. P. Daszyński tak często spotwarzał naszych polskich urzędników w Galicyi, że nie może tego nigdy wynagrodzić ani zmazać najdoskonalszem napiętnowaniem władz pruskich. Przyjmując więc z wdzięcznością do wiadomości wywody *Vaterlandu*, nie roztrząsamy wcale frazesów *Arbeiter Zeitung*.

Koło polskie wczoraj ofiarom procesu wrzesińskiego wypowiedziało sympatyę i urządziło dla nich składkę. Na nieszczęście równocześnie nadchodzi depesza o demonstracyach ulicznych w Krakowie, które rozpoczęły się celem wypowiedzenia oburzenia z powodu procesu wrzesińskiego, a skończyły się „kocią muzyką" dla kardynała księcia-biskupa! Żadna logika nie zdoła wykryć ani cienia związku pomiędzy pruskim sądem gnieźnieńskim a księciem-biskupem krakowskim. Ale jest to rzeczą starą, jak świat, że demonstracye i burdy bardzo często w dziwaczny sposób odbiegają od pierwotnego celu. Narada w „Zaścianku" zaczyna się od rozważenia pytania, jakby wypędzić Moskala, a kończy się okrzykiem: „Hej-że na Soplicę". Zupełnie tak wczoraj w Krakowie!

Dlatego — precz z wszelkiemi demonstracyami ulicznemi. Mamy w Galicyi dosyć przyzwoitych i legalnych sposobów wypowiedzenia naszych sympatyi i naszych antypatyi; demonstracya uliczna wykrzywia tylko, pospolituje i kompromituje to prawo i godność narodu. Przy tej sposobności jeszcze jedna uwaga. Wypowiedzieliśmy najdobitniej nasze oburzenie z powodu potwornego wyroku sądu gnieźnieńskiego i nasze współczucie dla ofiar. Trzeba czas jak najgłośniej ostrzedz naszych rodaków pod zaborem pruskim, aby ani o cal nie odstępowali od najściślejszej legalności, nie dopuszczali się ani cienia naruszenia praw, bo to tylko prowadzi wodę na młyn wrogów. Ostrzeżenie takie jeszcze przed wydaniem wyroku wygłosiło warszawskie *Słowo* w artykule „Polityka rozpaczy". Podobne ostrzeżenie ogłosił *Kuryer*, tudzież *Orędownik* raz po procesie toruńskim i powtarza je teraz po procesie gnieźnieńskim. — Nie możemy tworzyć — męczenników! Ta stara metoda nabawiła nas zbyt dotkliwych strat, a mogłaby nas narazić na jeszcze większe. Już „demokratyczny" organ krakowski głosi ponownie starą teoryę „wojowania" we wszystkich dzielnicach polskich z istniejącym stanem rzeczy!

Principiis obsta. Tylko ajent prowokacyi może zachęcać do pustych demonstracyi. Polityka jest bardzo trzeźwą i suchą sztuką, — jakoby arytmetyczną. Im nudniejsza i trzeźwiejsza — tem jest skuteczniejsza. Nie powinna stanowić tła dla poety lub romansopisarza. Ironicznie Słowacki powiedział, że naród ginie po to, aby wieszcz miał sposobność do napisania poematu! Ale Polska już dostarczała zanadto takiego materyału!

List do Redaktora.

Lwów 23 listopada.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię słuszności uprzejmie proszę o łaskawą gościnność w *Przeglądzie* dla tych kilku słów moich, a to z powodu sprawozdania z „Salamandry", przez pana K. I. w temże piśmie zamieszczonego.

Ze złośliwością krytyków polskich zgodziliśmy się wszyscy nie od dziś, trudniej jednak zgodzić się z zarzutami, godzącemi nie w twórczość, ale w osobistość człowieka.

Pan K. I. zarzuca mi wprost ou[illegible] czy[illegible]. Takiego zarzutu czynić mi się nie godzi, nie mając pewności, że zarzut jest słusznym. Od takiego [illegible] do kradzieży — tylko krok jeden. Ja nie piszę, o ile mi nie ma pomysłu wyłącznie własnego. Czyżby pan K. I. nie zechciał odróżnić rozwiązania „Nory" od rozwiązania „Salamandry"? Dalej p. K. I. zarzuca mi wprowadzenie na scenę p. Przybyszewskiego. Nie mam przyjemności znać go, zresztą gdyby pan K. I. uważniej przeczytał wiersz Langnera w „Salamandrze", przekonałby się łatwo, że taki wiersz nie oznacza nawet tej miary pisarza, jakim jest Przybyszewski. Jak charakteryzuje się aktor, za to autor sztuki nie odpowiada.

Wyraz mego szacunku i poważania łączę.

Stanisław Graybner.

Kwestyonaryusz w sprawie ucisku podatkowego.

Wydział krajowy wystosował do wszystkich gmin i powiatów kwestyonaryusz w kwestyi, czy i jakie niewłaściwości lub uciążliwości zaszły tak pod względem obowiązujących ustaw, jak i ich wykonania przy wymiarze podatków i należytości. Wątpimy, by te niewłaściwości i uciążliwości, o ile chodzi o gminę lub powiat jako podatnika, były tak liczne i jaskrawe, ażeby z przytoczenia ich Wydział krajowy [illegible] w wykonaniu obowiązujących ustaw podatkowych jest dobrem, a co wadliwem i co wymaga poprawy. Dlatego sądzimy, że publiczność podatkująca mogłaby w tym względzie Wydziałowi krajowemu dopomóc przez podanie do wiadomości gmin, w których mieszka, konkretnych danych w tej sprawie. Ze względu na to, że gminy i powiaty mają na ów kwestyonaryusz odpowiedzieć Wydziałowi krajowemu w terminie do 1 grudnia, wskazany jest pośpiech. Kwestyonaryusz dotyczy wykonywania ustaw przy wymiarze podatków: osobisto-dochodowego, zarobkowego powszechnego i od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, dalej podatków: rentowego, domowo-czynszowego, gruntowego i domowo-klasowego, następnie co do należytości przenośnych, zwłaszcza spadkowych, należytości ekwiwalentowych, wreszcie wogóle bezpośrednich i stemplowych.

Pożądanem więc jest dla Wydziału krajowego dostarczenie przykładów f a k t y c z n y c h na nieprawidłowe wymiary, np. przy podatku domowo-czynszowym przedłożenie nakazów płatniczych, w których przyjęto za podstawę opodatkowania dochód wyższy od rzeczywistego; przy podatku osobisto-dochodowym przedłożenie wymiarów, dokonanych nie na podstawie fasyi, lecz na podstawie dowolnego oszacowania z pominięciem fasyi należycie sporządzonej; wreszcie przytoczenie przykładów niewłaściwego funkcyonowania mężów zaufania.

Co do należytości: przedłożenie wadliwych nakazów płatniczych, w których pominięto przepisy o opustach, przyznanych dla posiadłości włościańskich; dalej w których bez prawnej podstawy wymierzono należytość podwójną lub potrójną; przytoczenie przykładów na wymiar podwyższony wskutek nocyi stemplowej, szczególnie z powodu przypadkowego uszkodzenia stempla; wreszcie przedłożenie orzeczeń wyższych instancyj, zmieniających nakazy płatnicze wskutek rekursów, tudzież przytoczenie przykładów na długoletnią częstokroć zwłokę w załatwianiu rekursów.

Co do postępowania egzekucyjnego pożądane są: dowody grabieży przedmiotów, które według ustawy są wolne od egzekucyi, dowody egzekwowania należytości, których wymiar nie jest prawomocny, a przy których załatwienie rekursu doznaje zwłoki, mimo nagłości stron interesowanych.

Ponieważ kwestyonaryusz ów przesłany został także Wydziałom powiatowym i gminom wiejskim, przeto zwracamy na to uwagę także mieszkańców wsi, zwłaszcza wobec tego, że znajdują się tam także pytania co do podatków i należytości, opłacanych specyalnie przez włościan. Mianowicie zapytuje w tym kierunku Wydział krajowy, czy często zdarzają się wypadki nieprawidłowego przypisania podatku gruntowego, tak, że jeden płaci podatek za drugiego; czy i gdzie nie odpisano podatku gruntowego z przyczyny całkowitego nieurodzaju lub klęsk elementarnych; czy i komu przypisano i ściągnięto podatek domowo-klasowy od domów nieistniejących i przez jaki czas, oraz czy pobiera się ten podatek podług wyższej klasy, niż się prawnie należy; czy wymierzono komu i na jakiej podstawie podatek zarobkowy w niewłaściwej wysokości; czy od tego samego przemysłu wymierzono i ściągnięto dwa, albo nawet więcej podatków zarobkowych; czy opodatkowano kogo za wykonywanie przemysłu domowego; nakoniec czy był kto zniewolony zaniechać wykonywania przemysłu domowego z powodu nałożenia zbyt wysokiego podatku.

Takie są pytania owego kwestyonaryusza, jaki z polecenia Sejmu Wydział krajowy rozesłał, aby módz zdać Sejmowi sprawę. Ponieważ korporacye, do których kwestyonaryusz wysłano, nie mogą wzywać publiczności do dostarczenia im dat potrzebnych, a same tami datami nie rozporządzają w dostatecznej mierze, przeto jeżeli podatkująca publiczność nie wesprze z własnej inicyatywy władz tych, dobre chęci Sejmu spełzną na niczem. Nie ma zaś wątpliwości, że zapytane o nieprawidłowości w wykonywaniu ustaw podatkowych gminy i Wydziały powiatowe z wdzięcznością przyjmą od publiczności owe informacye. Powtarzamy jednak, że chodzi o informacye prawdziwe i w miarę możności poparte dowodami. We Lwowie najlepiej przedkładać je ustnie lub pisemnie wprost Departamentowi I-mu Magistratu.

Choroby zawodowe.

Badania władz przemysłowych i organów sanitarnych dowodzą, że w wielu zawodach przemysłowych i rzemieślniczych wskutek obrabianego materyału i innych przyczyn grasują choroby, niejako specyalnie z danym zawodem związane. Tak np. oddawna już wiadomo, że zecerzy i odlewacze czcionek mają w swoich zawodach codziennie wiele sposobności do rujnowania płuc wskutek dostającego się do wnętrza organizmu pyłu ołowianego.

Odbyta niedawno w Warszawie ankieta wykazała, że jeszcze wiele innych zawodów przyprawia swych pracowników o specyalne tym zawodom choroby.

Ogrodnictwo jest na pozór jednym z najzdrowszych zawodów; to też chętnie poświęcają się mu nawet ludzie słabowici, choćby dlatego, iż pracują po większej części na powietrzu otwartem, powtóre zaś, iż swych czynności nie spełniają w jednej pozycyi. Ze względu na różnorodność zajęć ogrodniczych w zawodzie tym panuje pewna specyalizacya, są więc pomolodzy, kwiaciarze, ogrodnicy plantacyjni i hodowcy nasion.

Najwięcej chorobom zawodowym podlegają kwiaciarze, zajęci pracą przeważnie w cieplarniach i oranżeryach, w których temperatura wynosi stale 16—20°C. Zapadają oni przeważnie na cierpienia, których źródłem jest przeziębienie, będące następstwem zmiany temperatury. Często także chorują na zapalenie skórne, gdyż sok niektórych cebulek kwiatowych, jak np. hyacyntów ma własność silnie drażniącą.

Wskutek grzebania palcami w ziemi i nawozie zapadają ogrodnicy na złośliwe obieranie się palców, karbunkuł, antracyt itd. Używanie łopat z krótkimi trzonkami powoduje krzywienie się kręgosłupa, przekrwienie mózgu i oczu, a wilgoć jest przyczyną reumatyzmów.

Sypianie w cieplarniach sprowadza zapalenia nerek, cherlactwo ogólne, upadek sił, brak apetytu i t. p.

Licznym, specyalnie zawodowym cierpieniom podlegają też murarze. Największymi ich nieprzyjaciółmi są: wapno, kurz przy rozwalaniu starych murów, wreszcie pył z cegieł. Wapno jako ciało żrące wywołuje choroby skóry, oparzenia (gdyż jest nielasowane), źle działa na oczy. Kurz i miał cegły wywołują choroby gardła i przewodów oddechowych. Statystyka, prowadzona w Berlinie, wykazała, iż pomiędzy murarzami wśród innych chorób gruźlica stanowi 38 proc.

Najcięższą pracę w murarstwie spełniają t. zw. koźlarze, dźwigający cegły na plecach. Następstwem tej pracy jest zupełne wygięcie się stosu pacierzowego, osunięcie się bark, zapadnięcie się piersi itd.

Źródłem wielu cierpień wśród murarzy jest niedostateczne odżywianie się, stały brak roboty w zimie, silnie wśród nich rozwijające się zamiłowanie do napojów wyskokowych, brak na t. zw. fabrykach osobnych pomieszczeń, gdzie mogliby jadać donoszone im obiady, słabo rozwinięte zamiłowanie czystości itd.

W tapicerstwie praca odbywa się w najrozmaitszych pozycyach. O ile ma się w niej do czynienia z włosem świeżym, nie przedstawia ona dla zdrowia niebezpieczeństwa, inaczej jest jednak, gdy przerabiać trzeba włos stary, używany. Żadne wówczas środki nie są dość silne, aby zabezpieczyć tapicera od zarażenia się. Do pewnego stopnia można tu sobie radzić poddając włos gotowaniu w wodzie o bardzo wysokiej temperaturze. Niekorzystnie także oddziaływa na organy oddechowe tapicerów kurz z włosienia oraz barwniki, używane do jego zabarwiania.

Także i konduktorzy tramwajów elektrycznych zapadają głównie na specyalne choroby. Cierpienia te mają trzy przyczyny; mianowicie: najpierw wskutek ciągłego prądu ostrego powietrza, który szkodzi oczom i sprawia silny ból; powtóre ciągłe przyciskanie nogą guzika, aby poruszyć dzwonek, powoduje spuchnięcie kolana i stawów prawej nogi; wreszcie objawia się na rękach choroba skórna wskutek działania promieni słońca. Regulamin jazdy obowiązuje, żeby woźnica tramwajowy ani na sekundę nie śmiał z ręki korby wypuścić. Otóż podczas upałów promienie słoneczne tak silnie działają na ręce konduktora, że ręce stają się czerwono-brunatne i pokrywają się bolesnymi pęcherzykami. Dlatego konduktorzy używają nawet w lecie rękawiczek. Trudniej jest na razie tych ludzi ochronić od przeciągów i puchliny nóg.

Mały fejleton.

Ballada.

Wokół zamczyska leżą śnieżne tamy,
Skrząc się w księżycu szatą brylantową...
Na białym koniu w mroźną noc zimową
Skrzydlaty rycerz kołata do bramy...
To fala blasków miesięcznych ulewna
Padnie na wieżyc dach lśniący blaszany,
To tajemniczo rozsuną się ściany
I z wnętrza spojrzy zaklęta królewna...
Ogromny księżyc po martwej mknąc fali,
Cień seledynu posępny i blady
Rzuca na zbroję i skrzydła ze stali...
Północ... Umarłe powstają pradziady
I śród zamkowej zbierają się sali
Słuchać przy uczcie odwiecznej ballady...

Akordy.

W mojego serca kryształowym dzwonie
Wstają co wieczór modlitewne łkania,
Niby jesienne ranki bez świtania
I idą we łzach ku dalekiej stronie...
I idą we łzach, jak płaczki z pogrzebu,
Te modlitewne łkania mego dzwonu:
Białe anioły narodzin i zgonu,
Harfy płaczące i ziemi i niebu...
I słyszę jęki co gasną śród szału
I łzy olbrzymie, toczące się w bezdno — —
I widzę pustkę i otchłań bezgwiezdną
W serca pomrocznej świątyni z kryształu —
A tylko czasem o moje podnóże
Dłoń jakaś rzuca zachwytów swych róże...

Kraków *Jan Pietrzycki.*

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Demonstracye uliczne w Krakowie. W sobotę w Krakowie już od rana obiegały wieści, że z powodu zamierzonych w hotelu Saskim przedstawień „nadscenki" *(Ueberbrettl)* berlińskiej, odbędą się demonstracye, że pewna garstka młodzieży postanowiła nikogo do hotelu nie wpuścić. W południe pojawiły się na plakatach, zapowiadających przedstawienia, małe kartki białe, donoszące, że widowisko odwołano. Mimo to około godziny 8-mej wieczorem ze wszystkich stron miasta zaczęły zgromadzać się w Rynku gromadki młodzieży, głównie gimnazyalnej. Grupy te zatrzymały się przy pamiątkowym Kościuszkowskim kamieniu i zaczęły śpiewać pieśni patryotyczne. Następnie tłum ustawicznie rosnący ruszył w ulicę św. Jana przed hotel Saski. W oknach wielkiej sali hotelu było zupełnie ciemno, przedstawienia nie było, ale tłum mimo to urządził kocią muzykę. W tem wśród zebranych odezwał się głos, że pewno „Prusacy" grają w kasynie wojskowem. Ruszono więc ku ulicy Kolejowej, lecz do gmachu kasyna policya nie dopuściła demonstrantów. Tłum powrócił więc ponownie przed hotel Saski i tam przez pewien czas demonstrował. Starsi krzyczeli: „precz z Prusakami!", mali chłopcy wyprawiali hałasy na piszczałkach. Gdy naturalnie nikt w ciemnych oknach się nie pokazał, zebrani przeszli ulicą św. Jana ku przecznicy św. Marka, a następnie tą przecznicą w ulicę Sławkowską przed front hotelu Saskiego. Ponowiono tu tę samą demonstracyę, co w ulicy św. Jana, z dodatkiem wygrażania laskami ku pozamykanym i pozasłanianym storami oknom. W jednem tylko otwartem oknie I piętra wyglądał służący w białym krawacie i to podniecało demonstrantów do tem większych hałasów. W ulicy Sławkowskiej kilka razy jeden z urzędników policyi usiłował uspokoić najwięcej krzyczących; zebrani wszakże otaczali go za każdym razem i nie ustawali we wrzaskach.

Następnie dano hasło do wyprawienia demonstracyi przed pałacem biskupim. Motyw tego był następujący: Przed paru dniami socyalistyczny *Naprzód* doniósł był, jakoby ks. kardynał Puzyna przybywszy do jednej z klas gimnazyum Sobieskiego, aby przysłuchać się nauce religii, urządził scenę katechecie, ks. Puszetowi; mianowicie gdy ks. Puszet podbiegł, aby ks. kardynałowi zdjąć płaszcz i ucałował ks. kardynała w ramię, ks. Puzyna miał skoczyć jak oparzony i zawołać głosem, pełnym złości: „Heretyku! Nie wiesz, jak się wita kardynała? Zaraz klęknij i pocałuj w rękę!" — Owóż to doniesienie *Naprzodu*, opatrzone licznymi szczegółami i komentarzami, niestety nie spotkało się z zaprzeczeniem, a dla gawiedzi socyalistycznej stało się przeto niezbitą prawdą. Skutek przemilczenia tego najoczywistszego fałszu, podanego w *Naprzodzie*, ujawnił się tedy w sobotę; hasło: „do kardynała!" znalazło posłuch wśród owego tłumu, który na razie zademonstrował tylko przeciw „Prusakom". Podążono tedy przed pałac biskupi i tam wśród okrzyków: „Heretyku! całuj w rękę!" urządzono kocią muzykę.

Z pod pałacu biskupiego udali się jeszcze demonstranci przed kawiarnię Wójcikiewicza na rogu Rynku i ulicy Wiślnej i tam wyprawili kocią muzykę z tej racyi, że w ubiegłym tygodniu produkował się w tej kawiarni niejaki Kerkau, bardzo zręczny bilardzista z Berlina.

O pół do 10tej wieczorem tłum się rozszedł, żegnając się słowy: „do widzenia jutro o 7mej przed Sokołem". Owo jutro oznaczało niedzielę, lecz z depesz, jakie dziś otrzymaliśmy z Krakowa, okazuje się, że wczorajsze demonstracye były już nieznaczne. (Patrz Telegramy).

Dr. Korytowski, wiceprezydent kraj. Dyrekcyi skarbu, powrócił do Lwowa.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował sekretarza dworu w trybunale kasacyjnym w Wiedniu Michała Zozla radzcą krakowskiego sądu wyższego z siedzibą w Rzeszowie.

Mylna wiadomość. Jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanej strony, wiadomość podana przez niektóre dzienniki, jakoby ks. metropolita Szeptycki telegrafował do regensa gr. kat. seminaryum w sprawie postępowania alumnów gr. kat. i ich udziału w znanych zaburzeniach na uniwersytecie, jest nieprawdziwa. Od ks. metropolity nie nadeszła żadna depesza, ani w ogóle żadna wiadomość.

Chrzciny nowonarodzonej wnuczki Cesarza, a córki arcyksiężnej Maryi Waleryi, odbyły się w sobotę o godz. 11 przed południem w kaplicy zamkowej w Walsee. Nowonarodzona arcyksiężniczka otrzymała na chrzcie św. imiona: Marya Teresa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 26 bm. w szkole im. Staszica (Skarbkowska 45) o godz. 7 dr. Al. Czołowski: „Wojny kozackie w Polsce". — W szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7 prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt".

W sprawie drugiej katedry literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim wydział filozoficzny wygotował już memoryał do ministerstwa oświaty. Memoryał zaznacza doniosłość nowej katedry dla Uniwersytetu lwowskiego, oraz anormalność połączenia w jednej katedrze wykładów literatury i języka polskiego, co nie jest praktykowane na innych uniwersytetach w Austryi, a wreszcie zwraca uwagę na nagłość sprawy z powodu zupełnego chwilowego zawieszenia wykładów literatury polskiej. Jako kandydatów wymienia memoryał w alfabetycznym porządku: Brücknera, Chmielowskiego i Kallenbacha.

Słuszny głos filantropa. Profesor Henryk Jordan, gorący patryota i serdeczny przyjaciel młodzieży, wystosował do *Czasu* następujący list: „Szanowny Panie Redaktorze! Do głębi jestem wzruszony przepięknym, męskim i godności naszej narodowej w zupełności odpowiadającym listem Henryka Sienkiewicza. Przypuszczać trzeba, że głos jego nie przebrzmi bez echa i że kto może, przyczyni się do składki, aby zaznaczyć łączność swoją duchową z najnieszczęśliwszym dziś odłamem Polski i przyjść z pomocą tym, którzy w nader ciężkich warunkach o podstawy egzystencyi narodowej walczą. — Więc pamiętać o ofiarach procesu wrzesińskiego — to obowiązek.

Zwracam jednak uwagę, że to nie jedyne ofiary walki eksterminacyjnej rządu pruskiego. Przed kilkoma tygodniami zakończył się proces toruński, w którym sześćdziesięciu młodych ludzi, gimnazyastów i alumnów, wypędzonych ze szkół i seminaryum, pozbawionych zostało środków do dalszego kształcenia się — i chleba.

„Pomódz tym ofiarom do wyszukania zajęcia i dać możność wyrobienia się na użytecznych dla społeczeństwa ludzi, jest tem większym naszym obowiązkiem, że jednozgodnie zapewniają świadkowie procesu o niezwykłem wyrobieniu młodych tych serc i umysłów, tak, iż bez przesady twierdzić można, że proces ten dotknął kwiatu polskiej młodzieży pod zaborem pruskim. Dodać należy, że na tych 60 gimnazyastów i alumnów jest ponad 50 synów ubogich mieszczan lub włościan. Dla nich rozpoczęto już składki w Poznańskiem, klub konserwatywny krakowski zebrał w przeszłym tygodniu przeszło 400 koron — ale tego wszystkiego grubo za mało. Więc nie zapominajmy i o tej młodzieży. Dlatego, Szanowny p. Redaktorze, proszę o ogłoszenie niniejszego listu i o przyjęcie 20 koron dla ofiar procesu wrzesińskiego i 20 koron dla ofiar procesu toruńskiego. Z uszanowaniem

Dr. Henryk Jordan".

Ubezpieczenie lekarzy. Wczoraj w Krakowie na walnem zgromadzeniu Towarzystwa samopomocy lekarzy uchwalono zatwierdzić znany projekt prof. Jordana o przymusowem ubezpieczeniu lekarzy i wnieść w tym duchu memoryał do rządu. Następnie uchwalono, że Towarzystwo ma zająć się ściąganiem zaległych honoraryów lekarskich. Prezesem wybrano prof. Jordana, wiceprezesami prof. Trzebickiego i dra Bogdanika z Białej, sekretarzami dra Langiego i dra Weinsberga, skarbnikiem dra Słapę. Do wydziału weszli: dr. Braun, prof. Ciechanowski i dr. Schöngut.

„Mahomeda" nazywa się jeden z zajmujących numerów teraźniejszego programu „Colosseum". Nazwę tę dano tej illuzyi zapewne dlatego, że jak wiadomo wedle utrzymującego się wśród Arabów podania trumna ze zwłokami Mahometa bujać ma wolno w powietrzu w świątyni Kaaby. Owóż coś podobnego widzimy obecnie w „Colosseum," a mianowicie, że osoba leżąca na kanapie niby to pod wpływem czarodziejskich zaklęć produkującej się artystki unosi się na kilkadziesiąt centimetrów w górę i zawisa w powietrzu. Na dowód, że nie jest ona przytwierdzona do żadnych niewidzialnych drutów, artystka przesuwa obręcz przez całą tę bujającą w powietrzu postać ludzką. — Z innych punktów programu na uwagę zasługują sensacyjne produkcye linoskoka Marlosa na drucie rozpiętym między sceną a galeryą drugiego piętra.

Akcya w sprawie nauczania katechizmu. Ks. arcybiskup Bilczewski wystosował do duchowieństwa swej archidyecezyi kurendę, w której podaje bardzo dobrą radę w celu ułatwienia nauczania katechizmu. Ks. arcybiskup zaznacza w kurendzie, że po rodzicach obowiązek nauczania prawd wiary świętej ciąży na duchowieństwie, jednakże ono z wielu powodów nie może w całej pełni temu obowiązkowi podołać. W wielu gminach, oddalonych znacznie od kościoła i szkoły, katechizacya prawie wcale odbywać się dotąd nie mogła, zwłaszcza, jeżeli rodzice albo nie umieli albo zaniedbywali uczenia swej dziatwy katechizmu. A wszakżeż podstawą i źródłem ogólnego dobra, ładu społecznego i szczęścia każdego człowieka jest dokładna znajomość prawd wiary i życie do jej przepisów zastosowane. Owóż aby tym brakom zaradzić, ks. arcybiskup apeluje do wszystkich osób dobrej woli, w szczególności zaś do pań po dworach, do nauczycieli i nauczycielek, do braci i sióstr różańcowych, aby w razie potrzeby zechcieli podjąć się nauczania katechizmu. Wskazaniem tej potrzeby i uproszeniem cnętnych zajmą się księża proboszczowie i dadzą wszelkie potrzebne informacye. Można mieć nadzieję, że szczęśliwa myśl, podana przez najprzew. arcypasterza znajdzie gorące przyjęcie w każdym polskim dworze i że do tej chwalebnej pracy nie braknie pełnych chrześcijańskiego zapału działaczy.

Wczoraj we wszystkich kościołach odczytano list pasterski ks. arcybiskupa na temat potrzeby większego przyswajania sobie prawd, zawartych w katechizmie.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Zanim zdołam osobiście to uczynić, zasyłam na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim przyjaciołom i życzliwym, którzy okazali tyle sympatyi dla mego Zakładu przy sposobności obchodu 25-tej rocznicy istnienia pensyonatu.

Wdzięczną jestem szanownemu dziennikarstwu za łaskawe wspomnienie o mojej działalności, żal mi tylko niewymownie, że w jednem z pism przy bardzo pochlebnej ocenie mego Zakładu, równocześnie podniesiono pewne zarzuty przeciw działalności szkół publicznych. Tu więc muszę zaznaczyć, że pełną poświęcenia i zaparcia się siebie pracę nauczycielstwa w duchu wysoce patryotycznym i obywatelskim, uznaję i cenię zawsze bardzo wysoko. W przemówieniu mojem na łaskawe i tak cenne słowa pana radzcy Baranowskiego podniosłam, że pracę moją wychowawczą ułatwia mi pomoc i współdziałanie grona nauczycielskiego i w jego ręce składam gorące podziękowanie światu pedagogicznemu. *Wiktorya Niedziałkowska.*

Z Niżniowa nam piszą pod datą 23 listopada: „Niezwykle pięknej uroczystości doczekaliśmy się w naszem miasteczku; oto dzisiaj odbyło się poświęcenie świeżo założonej szkoły koszykarskiej, która dzięki staraniom tłumackiej reprezentacyi powiatowej, a w pierwszym rzędzie dzięki ofiarności właściciela Niżniowa p. Urbańskiego u nas kreowaną została.

W komplecie zebrana Rada powiatowa i obywatelstwo okoliczne, tudzież deputacye gmin powiatu tłumackiego, asystowały aktowi poświęcenia, którego dokonało duchowieństwo obu obrządków.

Po wygłoszeniu kilku mów okolicznościowych, zakończonych okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana, zaprosił p. Urbański jako gospodarz wszystkich obecnych na przekąskę do wzorowo urządzonej, ślicznej pracowni zakładu, w której już oczekiwały gościnnie zastawione stoły, a miejscowy chór włościański — pięknie i poprawnie śpiewanem „Mnohaja lita", akompaniował wznoszonym toastom.

Wybrany przez kolegów jeden z 24 uczni zakładu, dziękował radzie powiatowej za opiekę i starania około ich kształcenia i wychowania, a musimy tu podnieść, że tłumacki wydział powiatowy w zawodowych szkołach, jakie ma u siebie, zaprowadził internaty, w których uczniowie mają bezpłatnie całe utrzymanie.

Silne i podniosłe wrażenie wywołał entuzyazm, z jakim reprezentanci włościańskiego stanu przyjęli toast wzniesiony na cześć gospodarza p. Urbańskiego, którego jako marszałka powszechnie ojcem powiatu nazywają. — Po odśpiewaniu „Boże wspieraj" i „Mir wam bratia" przez wychowanków zakładu, rozjechali się zaproszeni goście do domów z miłem wspomnieniem chwili, w której naocznie się przekonali, iż włościanin nasz nie jest bynajmniej niewdzięcznym i już potrafi uznać pracę ku jego dobru skierowaną. Brakowało jedynie reprezentanta Wydziału krajowego, aliści z powodu niedyspozycyi nie mógł on przybyć i tylko nadesłał telegram z życzeniami dla młodziutkiego zakładu.

Nabożeństwo żałobne. Za poległych w r. 1831 uczestników powstania listopadowego odprawi się d. 29 bm. msza żałobna w kościele OO. Dominikanów o godz. 7 rano dla młodzieży szkolnej, a w kościele archikatedralnym o godz. 10 przed południem dla szerokiej publiczności. Podczas tego nabożeństwa chór Towarzystwa muzycznego odśpiewa mszę żałobną.

Ślub. Dnia 21 b. m. odbył się w Krakowie ślub panny Olgi Doboszyńskiej, córki prezydenta senatu w trybunale kasacyjnym, — z p. Eugeniuszem Friedbergiem, koncypistą Namiestnictwa.

Usunięcie targowicy z Rynku. Kupcy chrześcijańscy, mający swe sklepy w Rynku zatrwożyli się wiadomością, iż Magistrat lwowski zamierza usunąć z rynku targowicę pieczywa, chleba, drobiu, sera, masła, jarzyn, kwiatów itd., a to rzekomo ze względów estetycznych. Usunięcie targowicy z Rynku, a umieszczenie jej — jak wieść niosła — na placu Strzeleckim stanowiłoby dla kupców kolonialnych bardzo poważny uszczerbek w zarobku, albowiem dzięki temu, że gospodynie mają targowicę w Rynku, załatwiają także za jednym zachodem zakupy w sklepach kolonialnych; gdyby zaś targowicę przeniesiono na plac Strzelecki, bardzo zresztą dziś szczupły, ustałoby owo życie handlowe w rynku. Zaś co do przekupniów, przywożących swój towar codziennie do Rynku, to rzecz prosta, że dla wszystkich nie starczyłoby na placu Strzeleckim absolutnie miejsca, więc i wielu przekupniów ta innowacya dotknęłaby srogo, a niewątpliwie zniszczyłaby byt niejednego z nich, choć to byt i tak nieświetny. Ucierpieliby na tem także właściciele kamienic w Rynku, bo kupcy podążyćby musieli w sąsiedztwo najbliższe nowej targowicy, a czynsz, opłacany za lokale sklepowe jest dziś w Rynku przynajmniej dwa razy tak drogi, jak za lokale mieszkalne. Rozważywszy to wszystko, interesowani kupcy, przekupnie i właściciele kamienic w Rynku, postanowili udać się z petycyą do Rady miejskiej, aby nie zezwoliła na zamierzone przez komisyę targową nagłe wyrugowanie targowicy z Rynku i o zastrzeżenie sobie decyzyi w tej ważnej sprawie, od której zawisł dalszy byt setek rodzin, trudniących się handlem wielkim i małym.

Zbadaliśmy u źródła właściwego, jak ta sprawa stoi i stwierdziliśmy, że w istocie w komisyi targowej pojawił się wniosek o przeniesienie targowicy z Rynku na plac Strzelecki z dniem 1-go stycznia r. 1902. Wniosek ten jednak nie uzyskał należytego poparcia i sprawa odesłana została do Sekcyi IV Rady miejskiej. Interesowanych możemy uspokoić na podstawie zapewnienia ze strony prezydenta miasta, że sprawa ta nie będzie załatwiona dorywczo przez jakie szczupłe grono, lecz w drodze regulaminowej przyjdzie przed pełną Radę miejską. Mamy zaś poważne powody mniemać, że rzecz ta załatwiona będzie po myśli sfer interesowanych, a to już choćby dlatego, że tak, jak dzisiaj nie ma, tak i z Nowym Rokiem nie będzie odpowiedniejszego jak Rynek miejsca na targowicę w środku miasta, jakoteż dlatego, że Rada miejska nie pozwoli na zarządzenia, któreby sprowadziły ruinę wielu obywateli tego miasta. Co zaś do placu Strzeleckiego, to są widoki, że on się jeszcze zmniejszy, albowiem Towarzystwo muzyczne ze wszystkich sił dąży do tego, aby mogło wybudować gmach dla siebie na gruncie, gdzie dawniej mieściło się Towarzystwo „Harmonia", jednakże pod warunkiem, że miałoby do swej dyspozycyi jeszcze część przylegającego do tej realności placu Strzeleckiego.

Na sieroty wrzesińskie W sobotę wieczorem zawiązał się w Kole literacko-artystycznem we Lwowie komitet, który urządzi olbrzymi koncert na dochód sierót wrzesińskich. Program wieczoru już ułożono i zapewniono sobie współudział najwybitniejszych artystów naszego miasta. Szczegóły podamy niebawem.

Henryk Melcer dał dnia 20 bm. koncert we Wiedniu i odegrał na nim swoje własne utwory:

dwa koncerty fortepianowe z orkiestrą (e-mol i c-mol), dalej „Obrazy nastrojowe", ujęte w formę symfoniczną, oraz trzy pieśni Moniuszki, transponowane na fortepian. Publiczność zebrała się bardzo licznie i gorąco oklaskiwała naszego rodaka po każdym ustępie programu; wręczono mu też dwa wieńce i wielokrotnie wywoływano na estradę. Pierwszorzędni wiedeńscy krytycy muzyczni wyrażali się bardzo pochlebnie o talencie kompozytorskim i wirtuozowskim Melzera.

Zamach morderczy. Paulina Nowicka, żyjąca w dzikiem małżeństwie z czeladnikiem szewskim Edwardem Warcałem, wczoraj rano uderzyła go śpiącego siekierą w głowę, poczem natychmiast się oskarżyła na policyi o zamordowanie Warcała. Warcał po opatrzeniu go przez pogotowie ratunkowe, poszedł o własnych siłach do domu; atoli dzisiaj mu się pogorszyło, udał się więc do szpitala. Powodem zamachu morderczego była zazdrość, wywołana niewiernością Warcała.

Nowa świątynia. W Wulce mazowieckiej koło Rawy poświęcono wybudowany świeżo kościółek, w którym dla Polaków będzie odprawiane nabożeństwo co trzecią niedzielę.

„Unio catholica" nie przestaje grasować w naszym kraju według dotychczasowego, budzącego nieufność systemu. Oto obecnie wiedeńska dyrekcya tej firmy ustanowiła swym jeneralnym na Galicyę i Bukowinę sekretarzem smutnej sławy Pinkasa Katzinellego, doradzcę Thumena. Ów pan Pinkas ma werbować nowych agentów i nowych klientów dla „Unii". Mieszkańcy Galicyi i Bukowiny mieli chyba już dość sposobności przekonać się, że interesy z tem przedsiębiorstwem ubezpieczeń przyprawiają klientów jego tylko o straty, niechajże łatwowiernie nie idą na lep obiecanek, jakie robiłby im pan Pinkas Katzinelli.

Nieznany utwór Artura Grottgera. Za staraniem prof. dra Jerzego Mycielskiego wystawiono w wielkiej sali Muzeum narodowego w Krakowie wyjątkowej piękności dzieło sztuki. Jest ono własnością Stanisława hr. Tarnowskiego ze Śniatynki. Studyum to mitologiczne, zdaje się, że Psyche z lampą w ręku i sztyletem, budząca śpiącego Amora. Obie figury przedstawione do pasa: piękny młodzieniec śpi, podparty na ręku; nad nim stoi cudnej urody dziewica, o rysach twarzy, podobnych nieco do Geniusza „Wojny", o wspaniałych splotach bujnych włosów złocisto-rudawych, prawdziwie weneckich, trzymając w prawej ręce płonącą lampę grecką, a w lewej ukrywając sztylet. Szkic to, wykonany na kawałku nieprzeparowanego płótna, na przedarcie na to umyślnie przeznaczonem, malarzowi naprzód o gościnnej szafy przyniesiono, malowany nieledwie tylko konturowo jedną, ciemno-brunatną farbą olejną, a niektóre tylko w nim partye, jak włosy i karnacye, lekko kolorami zaznaczone. Wielka poezya Grottgera tkwi w tym utworze w całej pełni, a widać w nim również jego studya z ostatnich lat, na kolorystach weneckich dokonane, które zapowiadały w rysowniku „Wojny" potężnego kolorystę w przyszłości.

Rozprawa karna przeciw Feliksowi Dołobowskiemu i Janowi Budkiewiczowi rozpoczęła się dziś przed lwowskim trybunałem przysięgłych. Rozprawa nie budzi zainteresowania, albowiem szczegóły włamania się Budkiewicza do kantoru p. Jonasza są już dostatecznie znane. Szczegółowy przebieg rozprawy podamy jutro.

Z teatru. Bel Sorel, słynna włoska śpiewaczka koloraturowa, występująca obecnie gościnnie w operze warszawskiej z niebywałem powodzeniem, została przez dyrekcyę naszego teatru zaangażowaną na trzy występy, które się odbędą w pierwszej połowie grudnia w operach „Traviata" „Carmen" i „Manon". Panna Bel Sorel, pojedzie ze Lwowa na kilka występów do Bukaresztu, a stamtąd na sezon operowy do Monte-Carlo. Jest to śpiewaczka, która śpiewa tylko w pierwszorzędnych teatrach.

Dla dzieci z procesu wrzesińskiego ofiarował Stanisław hr. Badeni tysiąc koron.

Konkurs na operę. Grono melomanów warszawskich postanowiło utworzyć konkurs na operę polską, któraby wypełniła cały wieczór, a do której libretta dostarczyłby sam kompozytor. Fundusz na nagrody konkursowe ma wynosić 10 tysięcy rubli: trzy tysiące rubli złożyło już z inicyatorów tego konkursu. Ułożeniem warunków konkursu zajmą się najwybitniejsi muzycy warszawscy.

Lekarze bez greki i łaciny. W Niemczech przyjmowano dotychczas na uniwersytecie wydziału medycyny także ukończonych uczniów szkół realnych, ale pod warunkiem, że oni w ciągu studyów uniwersyteckich złożą dodatkowo egzamina z łaciny i greki. Owóż obecnie Rada związkowa Rzeszy niemieckiej postanowiła uwolnić takich studentów medycyny od dodatkowego składania egzaminu z tych dwóch języków.

Kradzież. Służący Michała hr. Miączyńskiego, zamieszkałego w ul. Kościuszki l. 10, Jan Zborowski skradł swemu służbodawcy 4.200 K. gotówki, wyrzucił z biurka hr. Miączyńskiego swą książkę służbową i umknął bez śladu. W pomieszkaniu jego żony, w ul. Łyczakowskiej l. 15, znalazła policya arkusz papieru z pieczęcią lakową Jana hr. Romaszkana, u którego Zborowski przed dwoma laty służył; policya przypuszcza więc, że Zborowski w podstępny jakiś sposób zdobył tę pieczęć, aby na opatrzonym nią papierze wypisać sobie świadectwo służbowe.

Kobieta następczynią Nenckiego. Do zarządu wydziałem chemicznym instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu po śmierci Marcelego Nenckiego, zamianowaną została kobieta, dr. Zimmer-Szumowa, ściśle z zastrzeżeniem, że obowiązek zarządzenia będzie pełniła tymczasowo.

Ruscy akademicy pod opieką socyalistów. Wczoraj odbyło się we Lwowie zgromadzenie, które miało firmę wiecu akademików ruskich, na którem jednak głosu nie zabierali ci ruscy akademicy, lecz starsi wodzowie partyi socyalistycznej, pp. dr. Hankiewicz, Hudec i Witykt. Po tej przemówieniach uchwalono szereg rezolucyi, skierowanych przeciwko społeczeństwu polskiemu, polskiej młodzieży akademickiej, polskim reprezentantom władz naczelnych i dyrekcyi policyi.

Mgła i jej przyczyny. Europa przebywa teraz „okres mgły". Nawiedziła ona nie tylko ojczyznę tego atmosferycznego zjawiska, Anglię, lecz nawet w ostatnich dniach ojczyznę słońca — Włochy. Paryż był także „zamglony" od 3-go do 9-go b. m. W dniu 7-ym, w czwartek, mgła była tak gęsta, że utrudniała komunikacyę. W Londynie tego dnia musiano używać pochodni. Parowce przestały zupełnie kursować po kanale La Manche. Mgła opadła na całą Europę północną i w pobliżu wszędzie zwiększała śmiertelność. Wilgoć powietrza, stworzony do oddychania według nowszych badań, dochodzi do 98 stopni. Hygrometr wahał się w Paryżu pomiędzy 90 — 98 stopniami. Wielkie maximum nie przekracza 95 stopni. Powietrze było przeciętnie mgliste.

Mgła jest chmurą, która się tworzy w dolnych warstwach atmosfery, gdy ziemia ochładza się. Przy wiatrach południowych i północnych opary wodne zgęszczają się i spadają drobniutkimi kropelkami; chmura zmienia się w drobny deszczyk, mży — jak powiadamy. Angielski fizyk, Atken, dowiódł, że pył atmosferyczny, bez względu na swe pochodzenie, sprzyja i ułatwia formowanie się mgły i deszczu. Każde ziarnko pyłu i kurzu staje się jądrem zgęszczenia pary, zawiązkiem kropelki wody.

Mgły lokalne wynikają z tej samej przyczyny: skutkiem ochładzania się warstwy powietrza, najbliższej ziemi. Taki jest rodowód mgieł, które co rano i co wieczór ścielą się nad łąkami, jeziorami, rzekami i łąkami. Ziemia ochładza się i zgęszcza opary wodne rzek, jezior i t. p. Najłatwiej śledzić genezę mgły w górach. Widzimy rano, w czas chłodny, jak małe chmurki tworzą się na stokach i rozszerzają się stopniowo, ogarniają całą okolicę. Jeśli słońce ukaże się, chmury podnoszą się zwolna, wspinają się jakby na wyżyny i rozpływają na szczytach.

Jednem z najpiękniejszych zjawisk, jest tak zwane „morze chmur", które nieraz widzimy w górach. Na dole mgła, niebo zachmurzone, posępne. Wchodzimy na wysokość 1,200 — 1,500 metrów, nagle widok zmienia się: ukazuje się nam błękit nieba, słońce zalewa nas potokiem swych promieni. W górnej atmosferze powietrze czyste i jasne.

Widok takiego „morza chmur" jest zwłaszcza wspaniały z wyżyn Riggi Scheidegg w jesieni. Zjawisko rozpoczyna się zwykle rano, trwa niekiedy od 6 tej do południa. Góry średniej wysokości znikają zupełnie, w głębinach widać tylko białą, lśniącą masę, poruszającą się, jak fale morskie. Po nad to mleczne morze wyrzynają gdzie niegdzie szczyty, do zielonych wysepek podobne. Możnaby przysiądz, że się jest na pełnem morzu. Wody zalewają coraz wyżej góry, to istny potop. Wrażenie tem potężniejsze, że turysta ma nad głową niebo czyste, bez jednej chmurki, oświecone blaskiem słońca. Powoli mleczna fala ustępuje i opada, widać coraz to nowe góry, mgła znika. Gęstość i wysokość takiej chmury dochodzi niekiedy do 900 metrów. A przyczyna tego zjawiska? Ta sama, co i w nizinach: obniżenie się temperatury w strefie graniczącej z powierzchnią ziemi. W górach, temperatury zmieniają się łatwo. Bywa chłodno na wysokości 500 m., a gorąco na wyżynie 1.000 — 1.500 metrów.

Gdy na górze panuje wiatr południowy, zwany w Szwajcaryi *foehna*, na nizinach wiatr północny, wtedy bywa goręcej na szczytach.

Zmarli. We Lwowie Kazimiera Adamowska, sierota po nadinspektorze fabryki tytoniu w Winnikach, lat 22; Lubiana z Czyżowskich Krasicka, wdowa po profesorze, lat 57.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: P. B. z Makowa (z podziękowaniem za zdrowie i z prośbą o mszę św.) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 2 R. Bar. 778. Podnosi się. Pochmurno.

Wymagająca.

— Kocham panią nad życie...

— A czy pan się ze mną ożeni?

— E, kiedy pani zaraz taka wymagająca...

Niewdzięczny.

Panna Gertruda: Już trzy zęby dałam sobie wyrwać u tego uroczego, młodego dentysty, i jeszcze mnie nie zrozumiał.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIgi „Salamandra" sztuka w 4 aktach St. Graybnera. — We wtorek na fundusz zbierany przez krakowskie Koło literackie, celem zbudowania pomnika Michałowi Bałuckiemu, wznowienie „Grube ryby" komedya w 3 aktach M. Bałuckiego i „O Józię" fraszka sceniczna w 1 akc. M. Bałuckiego. — We środę po raz Iszy w tym sezonie „Lohengrin" opera R. Wagnera w 3 akt. Gościnny występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — We czwartek wznowienie „Trubadur" opera w 5 akt. Verdiego. IIIci gościnny występ E. Guszalewicza, pierwszy występ pani Lipińskiej (Azucena) i Wandy Otto (Leonora). — W piątek na chleb dla ofiar procesu w sprawie wrzesińskiej wznowienie: „Ocknieni" sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. — W sobotę po zwykłych cenach operowych „Manru" opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ A. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska** wydała czwartą w tym roku książeczkę, tym razem zakresu hygieny. Jest nią dziełko dr. Emila Merczyńskiego, uzyskane z Powszechnych wykładów uniwersyteckich, p. t. „Zdrowie dzieci". Książka składa się z 7 części, z których pierwsza mówi o właściwościach ustroju dziecięcego i pielęgnowaniu noworodka, druga o oddechaniu, trzecia o organach oddechowych, czwarta o skórze i jej czynnościach, piąta i szósta o organach trawienia i odżywiania, a ostatnia o narządach ruchu, kościach i mięśniach. Całość, ujęta w formę bardzo przystępną, mieści mnóstwo rad cennych a praktycznych, dla młodych zwłaszcza matek. Cena książeczki 25 ct.

* **Henryk Sienkiewicz.** „Potop". Powieść historyczna dla młodzieży ułożył W. Grzymałowski Z 8 rysunkami A. Piotrowskiego.

Henryk Sienkiewicz. „Pan Wołodyjowski". Powieść historyczna dla młodzieży ułożył W. Grzymałowski. Z 8 rysunkami A. Piotrowskiego.

Henryk Sienkiewicz. „Krzyżacy". Powieść historyczna. Wydanie dla młodzieży pod kierunkiem autora ułożone. Z 8 rysunkami A. Piotrowskiego.

Wszystkie te trzy dziełka wyszły nakładem firmy Gebethnera i Wolfa w Warszawie. (Kraków, Gebethner i Spółka). O wartości przeróbek Sienkiewicza dla młodzieży powiedzieliśmy już swoje zdanie, omawiając przeróbkę „Ogniem i mieczem" dokonaną również przez p. Grzymałowskiego. „Potop" i „Pana Wołodyjowskiego" w powyższych wydaniach zaleca ten sam pietyzm w wyborze celniejszych ustępów, zręczność w ich ugrupowaniu i treściwość w ustępach, które p. Grzymałowski musiał sam dodać, chcąc powiązać wybrane ustępy w jedną całość. — Wydaniem „Krzyżaków" dla młodzieży kierował sam autor. To jest dla dziełka najlepszą reklamą, a zarazem rękojmią dobroci przeróbki. W skróceniu „Krzyżaków" dla młodzieży współudział autora był niemal konieczny, w powieści tej bowiem epizody miłosne zajmują więcej miejsca niż w innych, więc ktokolwiekbądź inny niż autor byłby w kłopocie, wahając się opuścić ustępy, same przez się piękne, ale dla tej młodzieży, dla której są przeznaczone owe skrócenia, i niezrozumiałe i nieinteresujące.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 listopada.

(Z) Prąd zwyżkowy, który wczoraj wystąpił tak intensywnie, utrzymał się dziś tylko w pierwszych dwóch godzinach obrotów. Wielu spekulantów skorzystało bowiem z tego, jak na obecne stosunki bardzo znacznego poprawienia się kursów i sprzedawało swe walory, a sprzedaże te obniżyły wczorajszy poziom kursów. Około południa ustały i te sprzedaże i cisza zapanowała na targu. Stosunkowo najwięcej transakcyi robiono dziś w kredytach, alpinach i akcyach Rima-Murany. Na targu berlińskim po chwilowym zapędzie ku zwyżce, nastała reakcya pod wpływem wiadomości, że syndykat fabryk cementu w środkowych Niemczech chwieje się. Bank dreździeński bowiem, w którym ów syndykat miał kilkumilionowy kredyt otwarty, wypowiedział mu obecnie ten kredyt i oświadczył, że żąda, aby do końca bm. wszystkie rachunki były uregulowane. Obawiają się, że syndykat cementowy nie będzie mógł wypełnić swych zobowiązań i będzie musiał zgłosić niewypłacalność.

Rada jeneralna banku austro-węgierskiego odbyła dziś posiedzenie, na którem sekretarz jeneralny Pranger zapowiedział, że po kilkutygodniowej przerwie znów rozpocznie się napływ złota do banku. Na najbliższe dni zapowiedziano kilka dużych transportów z Paryża, a także Bankverein tutejszy zapowiedział, że nabył za 300.000 funtów szterlingów złota w sztabach i 250.000 dolarów w monetach amerykańskich. Ogółem puszczono dotychczas w obieg złotych dwudziesto i dziesięciokoronówek za 38,400.000 koron. Rozchodzą się one w Austryi nierównie więcej niż na Węgrzech, gdyż z całej tej sumy wchłonął obrót pieniężny w Austryi przeszło 30 milionów, a na Węgrzech tylko niespełna ośm.

Dymisya obu członków komitetu wykonawczego austryackiego kartelu żelaznego pp. Kestranka i Huze'go wywarła wielkie wrażenie wśród spekulantów giełdowych. Obaj ci panowie uosabiali w sobie niejako cały kartel, a zwłaszcza p. Kestranek, jeneralny dyrektor praskiego Towarzystwa żelaznego, był właściwą sprężyną działającą kartelu żelaznego. Właśnie ostatnimi czasy mówiono na giełdzie wiele o tem, że szanse powstania wspólnego austro-węgierskiego kartelu żelaznego poprawiły się, a pogłoska ta dodawała niemałej podniety spekulacyi w walorach żelaznych. Tymczasem złożenie przez pp. Kestranka i Huze'go mandatu członków komitetu wykonawczego kartelu ma swój powód, wedle informacyi sfer giełdowych w tem, że obaj ci panowie przyszli wrzekomo do przekonania, że odnowienie kartelu jest prawie niemożliwe. Pogłoska taka wystarczyła do wyrobienia wielkiego zaniepokojenia na targu walorów żelaznych, które uwydatniło się w stosunkowo znacznym spadku kursów. Zupełne bowiem rozbicie się kartelu i nastanie nieograniczonej walki konkurencyjnej między owemi przedsiębiorstwami żelaznemi, musiałoby się bardzo dotkliwie odbić na dochodach tych przedsiębiorstw. Jakkolwiek walory żelazne zajmowały dziś wyjątkowo niepomyślną pozycyę, wszelako w innych kategoryach papierów przeważało silne usposobienie, a zwłaszcza w akcyach bankowych. Lepsze wiadomości o sytuacyi parlamentarnej były główną podporą kursów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 631·50, węgierskie 642·00, Anglobanki 260·00, Uniony 518·00, Bankvereiny 422·50, Länderbanki 394·50, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 525·50, Elbethale 466·00, Renta papierowa 98·95, srebrna 98·80, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·31, 20-franków 19·06½, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53¼.

§ **Postulaty przemysłowe.** Na tegorocznem walnem zgromadzeniu wiedeńskiego „Związku austryackich przemysłowców" wygłosił prezes p. Juliusz Pastrée mowę, w której potrącił o doniosłe kwestye ekonomiczne, będące teraz w Austryi na porządku dziennym, a mianowicie o sprawę ugody z Węgrami i traktatów handlowych. Oświadczył, że dziś solidarność wszystkich przemysłowców jest o wiele ważniejszą niż kiedykolwiek, gdyż Austrya znajduje się przed chwilą przełomową. Mamy wreszcie przyjść do ładu ze stosunkiem naszym do Węgier, i mamy zawrzeć racyonalne traktaty handlowe z innemi państwami. Przemysł austryacki żąda, aby nietylko zawarto z Węgrami sprawiedliwą ugodę, ale także aby zabezpieczono sprawiedliwe wykonywanie tej ugody. Dość już — rzekł mówca — mamy tych traktatów z Węgrami, pozostających tylko na papierze, żądamy, ażeby przestrzegano ducha tych układów, a nie przekręcano ich tak, iżby w praktyce powstawała karykatura. Nie chcemy nadal już być kowadłem dla młota węgierskiego. Rząd austryacki niechaj wie, że przeciw nowemu nakładowi starego systemu taryfy autonomicznej przemysł austryacki jak jeden mąż wystąpi do walki. — Na podstawie sprawiedliwej taryfy autonomicznej będzie można rozpocząć układy z obcemi państwami. Rząd niemiecki nie powinien łudzić się co do tego, że podwyższenie ceł na te nieliczne artykuły, które Austrya wywozi do Niemiec, uniemożliwiłoby wszelkie zawarcie traktatu między Austryą a Niemcami. Nie wyszłoby to nam na szkodę, gdyż w ten sposób wiele gałęzi przemysłu miałyby możność rozwinąć się silnie w Austryi, podczas gdy teraz przeszkadza im konkurencya niemiecka. Przypomnijmy sobie, jakie olbrzymie sumy zawsze jeszcze wychodzą z Austryi za granicę za dowóz wyrobów fabrycznych oraz t. zw. półfabrykatów. W 5 latach od 1896 do 1900 importowała Austrya półfabrykatów za 1100 mil. koron, a reszty wyrobów fabrycznych za 2.200 mil. koron. Jak olbrzymi byłby rozkwit dobrobytu u nas, gdyby chociaż połowa tylko tych kapitałów pozostawała w kraju!

Następnie omawiał mówca obecny zastój ekonomiczny w przemyśle austryackim, okazujący się jasno ze statystyki naszego handlu zagranicznego w roku bieżącym. Eksport wyrobów fabrycznych z Austryi w miesiącach od stycznia do września b. r. był mniejszy o 50 milionów koron, niż w tym samym okresie r. z. Import do Austryi surowców przemysłowych zmalał, zaś eksport surowców się wzmógł, co także jest dowodem, że przemysł nasz mniej pracował w tym roku. Przywóz maszyn dla przemysłu tkackiego obniżył się o 3 miliony koron w porównaniu z rokiem ubiegłym. — Z tego wszystkiego okazuje się, że uchwalenie przez parlament inwestycyi dotychczas przynajmniej nie spełniło przywiązywanych do tego nadziei i nie dało impulsu do większego rozwoju przemysłu. Przemysłowi, z którego losem związany jest los milionowych rzesz robotniczych, brak zamówień i oczekuje on od parlamentu stworzenia podstaw do zwiększonej pracy. Byłoby wprost rzeczą zdrożną, gdyby Rada państwa, zamiast poświęcić się tym zadaniom, dłużej jeszcze była widownią jedynie waśni narodowościowych. — Mowę p. Pastréego przyjęli zebrani przemysłowcy z wielkim aplauzem.

§ **Baku** 25 listopada. Nowa fontanna naftowa w Bibiejbat na terenie rządowym, wydzierżawionym Towarzystwu naftowemu w Baku, dostarcza (od 17go bm.) jeszcze ciągle około milion pudów na dzień. Z tego powodu ceny nafty spadły i wynoszą na miejscu po 6, a z dostarczeniem do fabryk po $6\frac{1}{2}$ do $6\frac{3}{4}$ kopijek. Od dnia 21go bm. wytryska nafta w Sabunczi na terenie Towarzystwa „Najguli".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 25 listopada. Dzienniki stronnictwa centrum *Koeln. Volkszeitung, Niederschles. Volkszeitung* i *Schlesische Volkszeitung* omawiają proces wrzesiński w duchu życzliwym dla Polaków i potępiają pedagogów wrzesińskich, natomiast pisma postępowe narodowo-liberalne i junkierskie starają się ukuć z tego procesu broń przeciw duchowieństwu. *Posener Zeitung* żąda zdetronizowania arcybiskupa Stablewskiego, w którym duchowieństwo polskie znajduje punkt oparcia w uprawianiu agitacyi; *Kölnische Zeitung* i *Kreuz Zeitung* bardzo niekorzystnie oceniają metodę przyswajania dzieciom języka niemieckiego za pomocą bata.

Poznań 25 listopada. Obrońcy skazanych w procesie wrzesińskim osób zgłosili rewizyę wyroku do sądu rzeszy w Lipsku.

Nizza 25 listopada. W radzie miejskiej w Roquebrune przyszło onegdaj do gwałtownej sceny. Radny Orsini strzelił z rewolweru i 3 radnych ciężko zranił.

Paryż 25 listopada. Wczoraj w południe odsłonięto na cmentarzu Montmartre pomnik Heinego, ufundowany przez komitet wiedeński.

Wiedeń 25 listopada. Komisya budżetowa Izba panów przedłożyła sprawozdanie o zapomogach państwowych dla ludności dotkniętej klęskami elementarnymi w kwocie 3 milionów koron.

Wiedeń 25 listopada. Na sobotniem wieczornem posiedzeniu Koła polskiego odczytał p. Dawid Abrahamowicz znany list otwarty Sienkiewicza, wzywający do składek na ofiary procesu wrzesińskiego i postawił wniosek, ażeby Koło polskie otworzyło listę składek, ażeby dać wyraz sympatyi dla prześladowanych Polaków w Prusiech i oburzenia na ich prześladowców. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto. Później odbyły się poufne obrady o stanowisku Koła w sprawie wniosków nagłych, domagających się utworzenia uniwersytetu słoweńskiego i ruskiego.

Ateny 25 listopada. Izba deputowanych przyjęła 109 głosami przeciw 87 wniosek, pochwalający stanowisko gabinetu w rozruchach studenckich. Po skończeniu posiedzenia odbyły się przed izbą demonstracye. Cały gabinet podał się do dymisyi. — Przypuszczają, że Zaimis otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu.

Bruksela 25 listopada. Jak donosi *Journal de Bruxelles*, konferencya cukrowa zbierze się 16 stycznia r. p. Wezmą w niej udział Niemcy, Austro-Węgry, Belgia, Hiszpania, Francya, Anglia, Holandya, Szwecya, Włochy i Rumunia. Udział Rosyi wątpliwy. Stany Zjednoczone nie otrzymają zaproszenia.

Turyn 25 listopada. Przy wczorajszym wyścigu automobilowym między księciem Abruzzów a kawalerem Colteletti uderzył samochód księcia o słup kilometrowy. Książę wyszedł bez szwanku, musiał jednak przerwać jazdę, gdyż maszyna się popsuła.

Kraków 25 listopada. W Sokole odbył się wczoraj uroczysty wieczorek listopadowy. Po wieczorku zastęp młodzieży ruszył, śpiewając pieśni patryotyczne, ku ulicy Mikołajskiej. Tu rozprószyła ich policya. Ośmiu studentów sprowadzono na inspekcyę i po spisaniu protokołu puszczono.

We środę ma się tu odbyć wiec młodzieży akademickiej. Na porządku dziennym ma być postawiona sprawa prześladowań Polaków w Prusiech i ostatnie zajścia na uniwerytecie lwowskim.

„Ueberbrettl" odjechał z Krakowa wprost do Czerniowiec. W Krakowie nie dała Nadscenka żadnego przedstawienia; także nie odbyło się zapowiedziane na dziś jedno przedstawienie „Ueberbrettlu" w kasynie wojskowem, gdyż generał Albori zarządził jego odwołanie.

Wilno 25 listopada. Otwarto tu wystawę obrazów, illustrujących powieści polskie Sienkiewicza i innych; między innymi wystawione są obrazy Batowskiego, Kostrzewskiego, Piotra Stachiewicza i Włodzimierza Tetmajera.

Madryt 25 listopada. W Corunnie i Cartagenie odbyły się zgromadzenia, na których wygłoszono gwałtowne mowy przeciw wydaniu nowej ustawy o strejkach. W Granadzie wtargnęli studenci do teatru i spowodowali wielką panikę. Wiele osób zemdlało. W Barcelonie zwołały wszystkie grupy robotników zgromadzenia celem zaprotestowania przeciw ustawie o strejkach, którą nazwano aktem tyraństwa. Mówcy wzywali robotników do powszechnego strejku.

Petersburg 25 listopada. Ajencya telegraficzna, wobec doniesienia pisma *Journal de Bruxelles*, oświadcza, że udział Rosyi w konferencyi cukrowej w dniu 16 stycznia jest wątpliwy. Ponieważ Rosya nie udziela żadnych premij za wywóz cukru, nie ma więc powodu do współdziałania w tej akcyi.

Ateny 25 listopada. Mimo, że gabinet podał się do dymisyi, studenci trwają nadal przy swych żądaniach ekskomunikowania tłómaczów ewangelii. Studenci są uzbrojeni i zajmują dotychczas uniwersytet. W ciągu dnia wczorajszego przyszło do drobnych bójek i demonstracyj.

Wiedeń 25 listopada. Koło polskie zebrało się dziś przedpołudniem na obrady. Po załatwieniu spraw lokalnych mniejszej wagi, rozpoczęła się poufna dyskusya nad wnioskami nagłymi, przedłożonymi w Izbie posłów.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz przyjął dziś na audyencyach ogólnych br. Chlumetzkyego i posłów hr. Dzieduszyckiego i Dawida Abrahamowicza.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 25 listopada. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. Z. Dzieduszycka z Galicyi. Hr. W. Korytowski z Płotycz. Hr. Jadwiga Weisenwolf z Ruskiej wsi. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Dr. Emilewicz z Podgórza. L. Rotter z Budapesztu. Z. Groblewski z Kałusza. E. Köhler z. Hamburga. J. Aichmüller z Stryja. J. Paschka i T. Schostal z Wiednia. L. Wiśniowski z Krakowa. J. Rosenstok z Chodorowa. J. Kaszab z Oświęcimia. M. Arkuszewski z Łodzi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 listopada. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. J. Rzużewski z Łucka. S. Skarszewski i A. Kreutz z Krakowa. O. Knothe z Podola ros. J. Solecki z Łukowca. S. Borak z Stryja. A. Narbuttowa z Połomyi. E. Buck i M. M. Trnowszky z Wiednia. J. Zagórski z Rzeszowa. W. Abgarowicz z Żydaczowa. K. Marmorosz z Karowa. M. Orlig z Równego. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Szujski z Schodnicy. J. Leopold z Borysławia. M. Rychter z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 listopada. Z. Horodyńscy z Zbydniowa. K. Lipiński z Sanoka. A. Bocheński z Krakowa. K. Teichman z Stanisławowa. M. Russocka z Krystynówki. L. Hempel z Złoczowa. A. Zwolski z Bryniec. J. Bienenstok. J. Weiss, E. Pohlman i E. Just z Wiednia. L. Cyga z Bursztyna. K. Wodziński z Leżajska. D. Wessely i A. Dworski z Przemyśla. S. Rotterowie z Suchodołu. N. Wojtkowski z Grzymałowa. A. Wolniewicz z Olszy. P. Ilnicki z Obertyna.

Wiedeń 25 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·20.

Berlin 25 listopada. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 31·30.

Paryż 25 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka („Fleur de Paris") 27·25.

Wiedeń 25 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·81—8·82, żyto na wiosnę 7·64—7·65; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·87—5·88; owies na wiosnę 7·91—7·92. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·59—8·60; żyto na kwiecień 7·32—7·33; owies na kwiecień 7·57—7·58; kukurudza na maj 5·55—5·56. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: bez ochoty. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Lwów 25 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 550.— do 880·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·20 do 98·90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9. 50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·13***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Drzwi były otwarte, a przez nie zalatywał odgłos, jak się zdaje, jakiejś sprzeczki, gdyż świadek słyszał wyraźnie podniesiony gniewnie głos jenerała, mówiący: Mój testament jest tak zrobiony, że nic go zwalić nie może i stanie on zaporą pomiędzy twoją matką a moją własnością. Za chwilę potem jenerał zatrzasnął drzwi i nic już więcej świadek nie mógł dosłyszeć prócz podniesionych ciągle głosów. Dobbsowa wyniosła tylko ogólne wrażenie, iż nieznajoma zachowywała się bardzo hardo i zuchwale względem starszego pana, a wkrótce spostrzegła ją w ogrodzie, gdzie udawała, iż zrywa jakieś kwiatki, choć cały czas ukradkiem przypatrywała się frontowym oknom pałacu. Świadek wie, iż podsądna wiedziała, gdzie się znajduje skrytka w ścianie, zawierająca familijne papiery, gdyż słyszała, jak ją otwierano w jej obecności.

Drzwiczki bowiem nie obracały się na zawiasach, ale spuszczały wzdłuż żelaznego prętu i wydawały przez to szczególniejszy chrzęst, który usłyszawszy, świadek pomyślał sobie, iż rozzłoszczony do żywego, jenerał wydobył prawdopodobnie swój testament, aby go pokazać podsądnej i przekonać ją dowodnie, że ona i jej matka zostały na zawsze wydziedziczone z jego mienia.

Kiedy miss Dobbs skończyła, kulawy człowiek, zeszpecony szramą na twarzy, powstał i opierając się na lasce, zaczął zeznawać:

— Nazywam się Baltazar Tatem. Służyłem jako wachmistrz w sztabie jenerała Darringtona podczas wojny; następnie zostałem ogrodnikiem i utrzymywałem w porządku kwiatowe rabaty i winnice w Elm Bluff. W dniu, kiedy podsądna zjawiła się tam, byłem zajęty flancowaniem fiołków w klombie pod wschodnią werandą, na którą otwierały się drzwi, wiodące z sypialni jenerała Darringtona. Słyszałem jakąś sprzeczkę, z czego wniosłem, że starszy pan łaje kogoś ze służby. Potem poszedłem do szopy po rydel, a wracając, spostrzegłem podsądną, schodzącą ze schodków, i dziwnem mi się wydało, że gość obrał sobie to wyjście. Zaciekawiony byłem, kto też to może być i nie mogło mi się pomieścić w głowie, żeby pan jenerał mógł się posprzeczać z tak piękną i niezwykle wyglądającą osobą. Nazajutrz, idąc do roboty, zauważyłem, że szklane drzwi były zamknięte, a czerwona, adamaszkowa portyera wewnątrz odchylona. Było pewnie wpół do dziewiątej, kiedy naraz usłyszałem głośny krzyk w sypialni. Pobiegłem po schodkach, ale szklane drzwi zastałem zamknięte wewnątrz, a kiedy obszedłem dokoła domu, aby się dostać do pokoju, spostrzegłem ciało jenerała, leżące na posadzce z nogami wyciągniętemi w stronę kominka, a głową prawie na jednej wysokości z żelazną skrytką, utajoną w murze. Służba zawodziła głośno, łamiąc ręce i szlochając. Zawołałem na nią, aby mi pomogła podźwignąć pana z ziemi i złożyć go na łóżku. Myślałem, że może zemdlał albo dostał ataku. Niestety okazało się, że był to już martwy, zastygły trup. Śladu krwi nie było nigdzie, tylko na prawej skroni czerniła się sina plama. Jenerał miał na sobie nocną bieliznę, a pognieciona pościel na łóżku wskazywała, że spał. Na posadzce leżały szczątki potłuczonych wazonów, a skrytka stała otworem. Blaszana puszka leżała do góry dnem na ziemi, papiery rozrzucone były dokoła.

Świadek podniósł skórzany worek, starannie związany u góry czerwonym sznurkiem, zakręconym w ciasne supły, ale boki jego przerznięte były ostrym nożem, a na dnie znajdowała się sztuka złota, wartości dwudziestu dolarów. Dwie drugie podobne monety znaleziono na posadzce, kiedy podźwignięto ciało jenerała, a na krawędzi łóżka leżała flaszka, zawierająca chloroform. Świadek natychmiast posłał zawiadomić o wypadku przyjaciół nieboszczyka i sędziego śledczego, i nie opuścił pokoju aż do chwili, gdy władze śledcze zjechały na miejsce. Okno, wychodzące na frontowy taras, było otwarte. Świadek przeszukał starannie cały taras i okalający go ogród, ale nigdzie nie odkrył śladów złoczyńcy, który musiał umknąć, nim deszcz przestał padać. Zatarł on ślady stóp jego. Wreszcie świadek zeznał, iż podsądna była tą samą osobą, którą widział wychodzącą z sypialni jenerała.

Tu szeryf podał sędziemu złote monety, znalezione na posadzce i trzcinowy koszyk, odebrany od podsądnej. Po starannem porównaniu pieniędzy, znalezionych w nim, przekonano się, że odpowiadały one w zupełności tym, jakie znaleziono w pokoju denata. Wydostano również pudełko, zawierające szafiry, na co pan Dunbar powstał i oświadczył, iż sąd śledczy wykaże przez prawnika, który redagował testament jenerała Darringtona, iż te nader cenne klejnoty przeznaczone były na ślubny dar dla przyszłej żony przybranego jego syna, Princa Darringtona.

Nastała krótka chwila milczenia, podczas której magister prawa gładził rudy wąs, wpatrując się bystro w podsądną. Ta stała ze skrzyżowanemi na piersiach rękami i z dumnie odrzuconą w tył głową.

Bladość jej twarzy ustąpiła miejsca szkarłatnym rumieńcom, które zalały jej lica i zabarwiły nawet usta, a oczy jej, zapatrzone gdzieś w przestrzeń, płonęły nienaturalnym blaskiem. Taki majestat powagi i prawości bił z całej jej postaci, że magister odchrząknął kilka razy, zanim zdobył się na zapytanie:

— Jesteś pani Reginą Brentano, wnuczką jenerała Darringtona?

— Tak — brzmiała odpowiedź.

— Słyszałaś robione ci zarzuty. Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

— To, że jestem niewinną.

— Czem możesz tego dowieść?

— Przytoczeniem prawdy we wszystkich jej szczegółach, jeżeli mi dozwolonem będzie mówić.

Tu pan Churchill powstał i rzekł do sędziego:

— Spełniając wiernie obowiązki mego powołania, nie mogę jednak stłumić głosu ludzkiego współczucia, odzywającego się w głębi serca i dlatego proszę waszą dostojność o łaskawe naznaczenie prawnego obrońcy, któryby porozumiał się i naradził z podsądną. Jej młodość i opuszczenie budzi litość, to też sądzę, iż przez samą cześć dla pamięci nieodżałowanego naszego przyjaciela, jenerała Darringtona, nie godzi nam się stawiać bezbronnej wnuczki jego przed trybunałem sprawiedliwości, nie zapewniwszy jej należnej opieki prawa. Przyjaciel mój tu obecny, pan Hazelton, oświadczył, że chętnie bronić jej będzie; ufam, iż wasza dostojność nie wyda na nią pośpiesznego wyroku, zanim nie zasięgnie ona porady adwokata.

Pan Hazelton podniósł się i skłonił na znak potwierdzenia, ale Regina wystąpiła kilka kroków naprzód, a czysty, dźwięczny, silny jej głos zadrgał echem w sercu całego audytoryum.

— Nie potrzebuję pomocy, aby wypowiedzieć całą prawdę, a nie mam celu ani zamiaru nic ukrywać. Zależy mi zaś niewypowiedzianie na czasie, bo każda chwila zwłoki naraża życie istoty droższej mi od mego własnego i jeżeli mnie tu panowie przytrzymacie, to matka moja może umrzeć, nie mając nikogo przy sobie, ktoby jej zamknął oczy. Czy więc wolno mi zacząć mówić odrazu, aby wytłómaczyć okoliczności, które wydają się panom do tego stopnia podejrzane, iż usprawiedliwiły hańbę, na jaką wystawiacie mnie dzisiaj?

— Gdy bierzesz pani na siebie odpowiedzialność za własną obronę, możesz wystąpić z nią odrazu i przytoczyć, coś robiła od chwili, kiedy przybyłaś do Elm Bluff, aż do odjazdu następnego rana.

— Przybyłam po to, aby osobiście wręczyć list, pisany przez moją matkę do jej ojca, jenerała Darringtona, a to dlatego, że inne listy, wysłane pocztą, zwracane były nieczytane. Zawierał on prośbę o przysłanie jej stu dolarów, potrzebnych na koszta operacyi, od której zależało jej zdrowie. Stanąwszy w Elm Bluff, zaczekałam na schodach tarasu, aż jenerał Darrington skończy swoją naradę z prawnikiem, poczem stary murzyn wprowadził mnie do sypialni swego pana.

Nie podałam mego nazwiska, obawiając się, iż jenerał odmówi przyjęcia mnie. Był on bardzo uprzejmym i grzecznym, aż do chwili, kiedy położyłam list przed nim. Poznał odrazu pismo i rzucił list o ziemię, oświadczając, że nikt na świecie nie ma prawa tytułować go ojcem, prócz jego syna Princa. Podniosłam list nalegając, aby przynajmniej rzucił okiem na błagalną prośbę umierającej kobiety. Był on bardzo nieoględnym i gwałtownym, gdy wyrażał się o mych rodzicach, a głos jego był gniewny i podniesiony. Tak przykrem było to spotkanie, że z trudnością przyszło mi wytrwać do końca, ale wiedząc, jak wiele zależało od przychylnej odpowiedzi, zmusiłam się, aby zostać i zniżyłam do ponownej, a usilnej prośby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.